

KRESOWIAK GALICYJSKI



ISSN 1426-4773

W NUMERZE:

- Wywózka na Sybir
- Wspomnienia pełne smutku
- Bezpieczny powiat
- Kronika policyjna

Indeks 334596

MAGAZYN PUBLICYSTYCZNO-INFORMACYJNY POWIATU LUBACZOWSKIEGO

Nr 4 (221)

www.kresowiakgalicyjski.pl

kwiecień 2015

Cena 2,50 zł (w tym 5% VAT)

PRACA NADE WSZYSTKO

MBP CIESZANÓW

W POWIECIE LUBACZOWSKIM



Wszędzie, na weselach, imprezach imieninowych, nawet przy okazji przypadkowych spotkań znajomych w sklepie, na ulicy stałym tematem rozmów jest praca. Wymieniane są wiadomości kto ją znalazł, kto stracił, nad kim wisi widmo zwolnienia. Jedni rozmawiają na te tematy z radością, bo właśnie ktoś z ich rodziny zdobył długo oczekiwany upragniony etat. Ktoś inny jest wściekły, nie kryje swej irytacji, bo zabiegi aby pracę otrzymać, spełzły na niczym. W rozmowach szczególnie cenne są informacje co należy zrobić, jakie działania podjąć aby zwiększyć swe szanse w przyjęciu do pracy albo w uniknięciu bezrobocia. Wszyscy są zgodni, że najbardziej przy zatrudnieniu nie rodzaj ukończonej uczelni, ocena na dyplomie, doświadczenie zawodowe się liczy, lecz rodzinne powiązania, układy, przynależność partyjna i znajomości.

Widmo bezrobocia bywa okrutne a szansę na zdobycie pracy w realiach powiatu lubaczowskiego są skromne. W ogłoszeniu Urzędu Pracy w Lubaczowie niezmiennie figuruje tylko kilkanaście ofert. Jednakże większość z nich to umowy o pracę na czas określony albo na okres próbny. A zarejestrowanych bezrobotnych w powiecie mamy ponad 5 tysięcy osób.

Wbrew pozorom w nader trudnej sytuacji na rynku pracy znaleźli się absolwenci wyższych uczelni. Przez dziesięciolecia, a nawet

pokolenia w świadomości społecznej było ugruntowane przekonanie, że największe szanse w uzyskaniu satysfakcjonującej pracy dawały ukończone wyższe studia. Zawsze jednak apetyty na ich zdobycie były większe niż istniejące możliwości. Dlatego też na uczelnie w zasadzie trafiali najzdolniejsi. A dzisiaj bez przesady można powiedzieć, że studia z łatwością może skończyć każdy absolwent szkoły średniej, ponieważ liczne uczelnie wręcz zabiegają u o studentów. Niezależnie od tradycyjnych ośrodków akademickich uczelnie mamy przecież w pobliskim Tomaszowie Lub. Stalowej Woli i Jarosławiu. Ta ostatnia w szczytowym okresie kształciła aż 8000 tysięcy studentów. Nic dziwnego, że w efekcie mamy nadmiar magistrów i totalne bezrobocie wśród nich.

Cóż za paradoks! Znalezienie pracy w charakterze ekspedienta jest mimo wszystko łatwiejsze niż mając dyplom magistra czy inżyniera zostać zatrudnionym w swoim zawodzie. Wielu nie przyznaje się do posiadanego dyplomu gdyż bywa on nawet barierą w znalezieniu pracy. - *Paradoksalnie najmniejsze szanse na znalezienie pracy mają osoby z wyższym wykształceniem, bo liczba ofert pracy im dedykowanych wynosi zaledwie 8,6 proc. podaje WUP w Rzeszowie. Właściciel sklepu zdecydowanie woli zatrudnić absolwenta szkoły średniej a nie wyższej. - Magister jest bardziej arogancki, odreagowuje wobec klientów swoje niepowodzenie życiowe. Poza tym wręcz z irytacją traktuje takie czynności jak umycie okna czy zamiatanie* - mówi lubaczowski przedsiębiorca.

A brak pracy u absolwentów rodzi gorycz, świadomość, że lata studiów poszły na marne. Stąd też częste ucieczki w świat. - *Zapieram się w Niemczech przy wyrobie betonów przez 12 godzin dziennie. Ale mam tę satysfakcję, że nikt z bliskich nie wie, że mając dyplom inżyniera papram się w błocie* - mówi absolwent politechniki z Cieszanowa. Ktoś kto zainwestował pięć a nawet więcej lat w naukę i jest na bezrobociu, ma wszelkie powody do frustracji i szukania winnych. Równocześnie trwa ostra rywalizacja o zdobycie etatu. Jeśli gdzieś w szkole, urzędzie kroi się w bliskiej perspektywie wolne miejsce, to aspirujący na to stanowisko czyni różne możliwe zabie-

ed. na str. 3

Przywrócone codzienne kursy szynobusów

W wyniku rozmów samorządowców z powiatu lubaczowskiego z marszałkiem województwa podkarpackiego od 16 marca br. po kilku miesiącach przerwy, zostały przywrócone codzienne kursy szynobusów na linii kolejowej nr 101 - trasa Horyniec-Zdrój - Jarosław. Wstępnie ustalono, że samorzady dołożą się do utrzymania linii i podejmą działania mające na celu wzrost liczby pasażerów korzystających z jazdy szynobusem. Dodatkowo, na wniosek samorządu wojewódzkiego, Podkarpackie Przewozy Regionalne wprowadziły nową „Taryfę Podkarpacką” w której ceny na niektóre połączenia obniżono nawet o 68 proc.. Nowe ceny, które obowiązują od 1 marca są uzależnione od długości trasy. Dla przykładu z Horyńca-Zdroju do Lubaczowa bilet normalny kosztuje 3,22 zł, a ulgowy np. dla studentów tylko 1,58 zł. Bardzo konkurencyjne ceny są także na nieco dłuższych trasach - za bilet z Lubaczowa do Jarosławia zapłacimy tylko 6,57 zł (studentki 3,22 zł), a z Lubaczowa do Rzeszowa 11,25 zł (studentki - 5,51 zł). W celu promowania połączeń kolejowych na linii nr 101 samorządowcy z powiatu lubaczowskiego zainicjowali kampanię społeczną #szynobusem. W jej ramach powstała strona internetowa szynobusem.pl, na której zamieszczane są aktualne informacje i rozkład jazdy...

ROZKŁAD JAZDY SZYNOBUSÓW: od poniedziałku do czwartku:

- Horyniec-Zdrój 5:16 - Lubaczów 5:35 - Jarosław 6:45
- Jarosław 15:46 - Lubaczów 16:55 - Horyniec-Zdrój 17:15

w piątek:

- Horyniec-Zdrój 5:16 - Lubaczów 5:35 - Jarosław 6:45
- Jarosław 15:46 - Lubaczów 16:55 - Horyniec-Zdrój 17:15
- Horyniec-Zdrój 17:23 - Lubaczów 17:42 - Rzeszów 19:40

w niedziele:

- Rzeszów 6:43 - Lubaczów 8:37 - Horyniec-Zdrój 8:59
- Horyniec-Zdrój 15:09 - Lubaczów 15:29 - Rzeszów 17:19

www.lubaczow.powiat.pl

Mistrzowie ortografii w powiecie lubaczowskim

27 lutego w Czytelnia dla Dorosłych odbyła się siódma edycja dyktanda o tytule „Mistrz Ortografii Ziemi Lubaczowskiej 2015” organizowanego przez MBP w Lubaczowie, Stowarzyszenie Rozwoju Edukacji, Liceum Ogól-

ed. na str. 2

cd. ze str. 1

W POWIECIE LUBACZOWSKIM

noksztalące w Lubaczowie oraz Urząd Miejski w Lubaczowie. Patronat honorowy nad imprezą objął Krzysztof Szpyt, Burmistrz Miasta Lubaczowa. Nad prawidłowym przebiegiem dyktanda czuwali nauczyciele polonistów: Agnieszka Dobrowolska, Barbara Ciechanowska, Elżbieta Chmiel i Marek Chmiel, a oprawę muzyczną przygotowała młodzież z lubaczowskiego LO. I choć uczestnicy ubiegłorocznego dyktanda stwierdzili, że w tym roku treść była łatwiejsza, to mieli niełatwie miny kiedy przyszło się zmierzyć ze smaczną, choć bardzo trudną w mowie i piśmie kuchnią europejską i taropolską tradycją. Tegoroczna rywalizacja odbyła się w dwóch kategoriach wiekowych, tj. młodzież ucząca się do 25 roku życia i powyżej 25 lat. Do pisania dyktanda przystąpiło 41 osób, z tego 26 osób z pierwszej kategorii wiekowej i 15 z drugiej. W kategorii do 25 lat Mistrzem Ortografii Ziemi Lubaczowskiej 2015 została, ubiegłoroczna zwyciężczyni, Karolina Wróbel, I Wicemistrzem została Magdalena Hypiak, zaś II Wicemistrzem Mateusz Gondek. W kategorii wiekowej powyżej 25 lat Mistrzem Ortografii Ziemi Lubaczowskiej 2015 została Władysława Wiśniowska, I Wicemistrzem został Kamil Bułas, zaś II wicemistrzem został Zygmunt Gmyrek.

www.mbp.lubaczow.pl

Bursztyn w skarpetkach

Nietypowo, bo w skarpetkach, 33-letnia obywatelka Ukrainy próbowała przemycić do Polski nieozłufowane kamienie bursztynu. Kobieta przekraczała polsko-ukraińską granicę przez przejście graniczne w Korczowej. W jej samochodzie funkcjonariusze Służby Celnej znaleźli wypchane skarpetki. Okazało się, że znajduje się w nich 13,5 kg bursztynu. Skarpetki schowane były w bagażniku oraz bocznych ściankach samochodu marki KIA, którym podróżowała kobieta. Bursztyn miał najprawdopodobniej trafić do nielegalnej sprzedaży na pobliskim bazarze. Noc wcześniej, tym razem na przejściu granicznym w Budomierzu, funkcjonariusze celni udaremnili przemyt 10 kg bursztynu. Niezgłoszony do kontroli celnej towar próbował przewieźć przez granicę 33-letni obywatel Ukrainy. Bursztyn ukryty był w fotelach samochodu osobowego marki Renault, którym podróżował mężczyzna. I tym razem zamiarem sprawcy była sprzedaż towaru na jednym z bazarów. W obydwu przypadkach Służba Celna wszczęła postępowanie karne skarbowe a bursztyn trafił do magazynu celnego.

Nielegalny przywóz bursztynu do Polski naraża nie tylko na straty Skarbu Państwa, ale także uczciwych przedsiębiorców zajmujących się handlem i obróbką bursztynu. Zatrzymany bursztyn ulegnie prawdopodobnie przypadkowi na rzecz Skarbu Państwa. Ogłaszając sprzedaż bursztynu skonfiskowanego na granicy, Izba Celna w Przemysłu każdorazowo notuje duże zainteresowanie nabyciem tego cennego kruszcu. Podczas 2 sprzedaży organizowanych w 2014 r. sprzedanych zostało ponad 70 kg bursztynu a w roku poprzednim blisko 98 kg.

BOSG

Promocja powiatu lubaczowskiego

11 marca w Starostwie Powiatowym w Lubaczowie z inicjatywy Andrzeja Nepelskiego odbyło się spotkanie, na którym omawiano promocję powiatu lubaczowskiego w zakresie dziedzictwa kulturowego, historycznego a także rozwoju turystyki. W debacie wzięli udział przedstawiciele Urzędu Marszałkowskiego Michał Tabisz - departamentu Promocji i Współpracy Gospodarczej oraz Wioletta Rejman z Departamentu Zarządzania RPO, starosta, radni powiatowi oraz władze wszystkich gmin wraz z przedstawicielami lokalnych jednostek

zajmujących się promowaniem ziemi lubaczowskiej. Na spotkaniu zaakcentowano potrzebę wspierania imprez odbywających się na naszym terenie, takich jak np. Cieszanów Rock Festiwal, Oleszyce Rap Festiwal, szereg imprez folklorystycznych i kulinarnych. Jednakże z całej rozmowy można było wywnioskować, że „Powiat Lubaczowski jest ziemią nieodkrytą” i potrzebuje wsparcia jednostek, które to „odkrywanie” mogą umożliwić.

Przedstawiciele Urzędu Marszałkowskiego zadeklarowali wsparcie w uzyskaniu środków na promocję powiatu, poprawę infrastruktury drogowej, turystycznej, jak też współpracę w kreowaniu wizerunku turystycznego poprzez wsparcie działań lokalnych samorządów. Padły deklaracje zorganizowania różnego rodzaju imprez kulturalnych na terenie powiatu. Pierwszymi z nich mają być: inauguracja wakacyjnego połączenia kolejowego, zorganizowanie w Urzędzie Marszałkowskim wystawy fotografii przedstawiającej dziedzictwo naszych rodzinnych stron, promocja ścieżek rowerowych w Gminie Cieszanów. 9 maja rozpoczyna się Dni Otwarte Unii Europejskiej, a eksperci planują zorganizowanie pierwszego dnia imprezy w Kresowej Osadzie. Dostrzeżona została także Cerkiew w Narolu, gdzie odbędzie się sztuki teatralne, a od 15 kwietnia ma ruszyć kampania reklamowa w mediach. Po spotkaniu przedstawiciele Urzędu Marszałkowskiego odwiedzili najciekawsze miejsca powiatu.

PCK w Lubaczowie

„Kompetencje przyszłości – jak rozwinąć nasze skrzydła?”

„Kompetencje przyszłości – jak rozwinąć nasze skrzydła?” to debata, którą 20 marca 2015 roku zorganizowała Miejska Biblioteka Publiczna w Lubaczowie. W dyskusji wzięło udział 26 osób, między innymi Krzysztof Szpyt -Burmistrz Lubaczowa, Marek Małecki – Radny Miasta, Małgorzata Jachyra-Mazepa – dyrektor Poradni Psychologiczno-Pedagogicznej w Lubaczowie, Krzysztof Czerniak – Radny Miasta, lokalny koordynator Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy, Krzysztof Stępień – Prezes Stowarzyszenia Rozwoju Ziemi Lubaczowskiej, przedstawiciele Młodzieżowej Rady Miasta oraz użytkownicy biblioteki. Wspólnie rozmawiali o kompetencjach ważnych dla rozwoju osobistego i zawodowego mieszkańców Lubaczowa. Zdecydowali, że chcąc rozwijać te kompetencje musimy zacząć od siebie, od zmiany swojej własnej postawy wobec lokalnych problemów.

Debata zorganizowana przez bibliotekę była częścią ogólnopolskiego przedsięwzięcia „Narodowy coaching – jak rozwinąć nasze skrzydła?” realizowanego przez Instytut Badań nad Gospodarką Rynkową, wspólnie z Fundacją Rozwoju Społeczeństwa Informacyjnego. Miejska Biblioteka Publiczna w Lubaczowie otrzymała zaproszenie do udziału w tej inicjatywie jako jedna z 42 placówek z całej Polski. Liczymy na to, że debata wywoła szerszą refleksję nad kondycją naszych kompetencji osobowych i społecznych oraz sposobami ich poprawy – powiedziała Katarzyna Pelc-Antonik, dyrektor MBP w Lubaczowie.

M. Hojduk MBP w Lubaczowie

Skórzane portmonetki zatrzymane w Budomierzu

Prawie 1200 sztuk skórzanych portmonetek, saszetek i etui na klucze, próbował przewieźć przez przejście graniczne w Budomierzu, 28 – letni obywatel Ukrainy. Mężczyzna poruszał się tzw. „zielonym pasem” i nie zadeklarował wcześniej, że przewozi towary podlegające ocenie. Funkcjonariusze Straży Granicznej z przejścia granicznego w Budo-

mierzu podczas kontroli pojazdu Ukraina (Renault Kangoo) ujawnili w przestrzeni bagażowej dużą ilość wyrobów skórzanych w postaci portmonetek, saszetek oraz etui na klucze. Podczas dalszych czynności prowadzonych przez funkcjonariuszy Służby Celnej zabezpieczono prawie 1200 sztuk wyrobów skórzanych. Ich łączna wartość to ok. 2 tysiące złotych. Towar został zatrzymany a wobec Ukrainca wszczęto postępowanie karne.

BOSG

Laureaci Konkursów Recytatorskich Powiatu Lubaczowskiego

24 i 25 marca w sali widowiskowej Miejskiego Domu Kultury w Lubaczowie odbyły się konkursy recytatorskie dla dzieci i młodzieży powiatu lubaczowskiego. Przedmiotem jubileuszowego XX Dziecięcego i XIV Gimnazjalnego Konkursu Recytatorskiego była twórczość wybitnych autorów. W konkursach wzięli udział uczniowie szkół podstawowych i gimnazjalnych z terenu powiatu lubaczowskiego Uczestnicy prezentowali się w dwóch grupach wiekowych: kl. I-III i IV-VI oraz gimnazjum, recytując jeden utwór poetycki lub prozatorski dowolnego autora nawiązujący do myśli przewodniej konkursu.

Jury pod przewodnictwem Anny Demczuk – aktorki Teatru W. Siemaszkowej w Rzeszowie postanowiło przyznać w Konkursie Gimnazjalnym miejsca i wyróżnienia: I miejsce: Anna Sopol, II miejsce: Ewa Szpyt, III miejsce: Katarzyna Wach. Wyróżnienia: Joanna Bryk, Joanna Buczek, Mieszko Kida, Katarzyna Gmiterek, Laura Bogusławska, Daniel Rebizant.

W kategorii szkół podstawowych jury po występach 52 uczestników, postanowiło przyznać miejsca i wyróżnienia: W kategorii klas I – III: I miejsce: Alicja Jezuit, II miejsce: Oskar Mazur, III miejsce: Jakub Wojciechowski. Wyróżnienia - Paulina Miszał, Amelia Mistura, Tobiasz Ługowski, Zuzanna Wolanin, Milena Kruk, Hubert Garus.

W kategorii klas IV- VI: I miejsce: Martyna Kindrat, II miejsce: Miłosz Mazur, III miejsce: Jan Abramowicz. Wyróżnienia - Michał Wojciechowski, Aleksandra Swatek, Anna Kornaga, Piotr Gliński, Martyna Czerniak, Gabriela Ługowska

Nagrodę Jury Dziecięcego otrzymali: w kategorii klas I- III - Jakub Wojciechowski za wiersz pt. „Stefek Burczymucha”. w kategorii Klas IV – VI – Michał Wojciechowski za „Monolog znerwiczonego ucznia”. W części artystycznej wystąpił gościnnie Dziecięcy Teatr „Lentylki – ze spektaklem „Wierszolandia czyli Tuwim i Brzechwa na wesoło, w reżyserii Krystyny Czura. Wszyscy uczestnicy konkursów otrzymali dyplomy, a laureaci nagrody ufundowane przez organizatorów - Powiatowe Centrum Kultury w Lubaczowie, Bank Spółdzielczy w Lubaczowie, Urząd Miejski w Lubaczowie, MDK w Lubaczowie oraz Nadleśnictwo Lubaczów.

PCK w Lubaczowie

Koło Polska Razem Zjednoczona Prawica w Lubaczowie

Na zebraniu założycielskim 30 marca br. członków Koła Polska Razem – Zjednoczona Prawica w powiecie lubaczowskim wybrano zarząd: Prezesem koła został Marek Górski, wiceprezesem - Zbigniew Słotwiński, sekretarzem Arkadiusz Pizun. W zebraniu uczestniczył wiceprezes podkarpackich struktur Polska Razem – Zjednoczona Prawica - Adam Drozd

NN

PRACA NADE WSZYSTKO

cd. ze str. 1

gi aby się tam dostać. Szuka dojść a nawet haków na potencjalnych konkurentów. Coraz częstsze mają miejsce wzajemne „podgryzania”, donosy i pozbawiona skrupułów przepychanka. Zatem nawet radość z czyjeś choroby, cicha nadzieja że odejdzie i ja skoczę na jego miejsce. Oczywiście to wszystko dzieje się w białych rękawiczkach, zakulisowo a w oczy piękne słówka, wyrazy współczucia. Oto jak sytuacja w swej szkole przedstawia jedna z nauczycielek w naszym powiecie: *Z racji niżu brakuje godzin dla nauczycieli. Już wiadomo, że dwójka z nas z nowym rokiem straci pracę. Jedna z koleżanek zachorowała i trafiła do szpitala. Ktoś puścił plotkę, że dopadł ją rak. I zamiast smutku, radość wśród niektórych nauczycieli. Zakładają, że do szkoły nie wróci i więc pozostaje tylko jedna osoba do zwolnienia. Z kolei jeden z kolegów napomknął, że nosi się z zamiarem wyjazdu za granicę. Wszyscy, łącznie z dyrektorem, zaczęli go zachęcać do realizacji tego zamiaru. Padły obłudne argumenty: Dobrze zarobisz, kupisz sobie samochód, nie będziesz się użerał z dziećmiakami. - Pracuje w szkole już ćwierć wieku. Nie ma mowy o dawnej solidarności, przyjaźniach. W zamian jest podejrzliwość i nerwowa atmosfera a wszystko z powodu zagrożenia utraty pracy.*

Równocześnie jednak, jak nigdy dotąd, w coraz wyższej cenie staje się krajan na stanowisku, pełniący kierowniczą funkcję i mający liczną załogę. Z tych też względów w gminie, mieście to wójt, burmistrz jest największym chlebobdawcą. Liczą się też dyrektorzy placówek i przedsiębiorstw. I ich funkcje przez wielu kojarzone są przede wszystkim z szerokimi kompetencjami w zatrudnianiu nowych pracowników. Rodzina licytuje się o względy takiego krewnego. Pamięta się o jego urodzinach, imieninach, zabiega się o kontakty z nim. Nie bierze się to jednak z satysfakcji sprawowanej przez niego, funkcji, dumy z tego powodu. Przyczyny są bardziej prozaiczne. Jest nią większa szansa w otrzymaniu pracy dla syna, córki, zięcia. Wiadomo przecież, że to osoby pełniące kierownicze stanowiska ostatecznie decydują o przyjęciu do pracy. Ktoś odchodzi na emeryturę, wyjeżdża, kroi się więc wolne miejsce i od zwierzchnika przede wszystkim zależy kto zostanie przyjęty. Z takiego właśnie założenia wychodzą krajanie. Dla nich podstawowe kryterium pozycji dyrektora, prezesa, burmistrza, wójta jest skala przyjmowania do pracy „swoich”. Świadomość tej prawdy jest oczywista. A wszelkie konkursy przez krewnych traktowane są tylko jako mydlenie oczu, bo i tak w ich przekonaniu wygrywa ten kogo namiętnie zwierzchnik.

Ludzie na stanowiskach mają do wyboru: być cenionym przez rodzinę, zbierać hołdy, nawet profity i przyjąć do pracy nawet miernotę, albo też kierując się interesem firmy, przedsiębiorstwa, urzędu brać pod uwagę tylko predyspozycje zawodowe przyjmowanego, jego kwalifikacje, wykształcenie. Przyjmując pierwszą opcję jako zwierzchnik przez krewnych wychwalany jest pod niebiosa ale godzi w interes firmy, instytucji, którą kieruje. Ponadto naraża się na opinię zwierzchnika, który zatrudnia tylko swoich co w konsekwencji może doprowadzić do utraty zajmowanego stanowiska.

Zwierzchnik przyjmując drugie rozwiązanie a więc przy przyjmowaniu do pracy kieruje się tylko predyspozycjami zawodowymi danej osoby, naraża się rodzinie, która nie zostawia na nim suchej nitki. Krewni dystansują się od niego. Pod jego adresem nie szczędzą złośliwych komentarzy. Z tych też względów ludzie na stanowiskach przy zatrudnianiu osób z rodziny stosują daleko posunięty kamuflaż. Zwierzchnik dzwoni do dyrektora gdzie kroi się wolne miejsce i mówi: - Przyjmij do pracy Kowalskiego. A ja się zrewanżuję zatrudnieniem twojego protegowanego. Transakcja została przeprowadzona i nikt nie ma podstaw stawiać jakichkolwiek zarzutów, że miały miejsce jakieś układy rodzinne.

Byłoby idealnie gdyby przyjęciom do pracy towarzyszyły przejrzyste kryteria, gdyby liczyły się oceny na dyplomie, predyspozycje zawodowe, rodzaj ukończonej uczelni. Niestety nic z tych rzeczy, w zamian na naszym powiatowym podwórku, w odczuciu społecznym, przede wszystkim liczą się układy, znajomości i powiązania rodzinne. W rezultacie prężne, ambitne jednostki satysfakcjonującej pracy, zgodnej z wyuczonym zawodem szukają gdzie indziej. Ten ważki społecznie problem zamiatany jest przez władze pod dywan. Ludzie którzy decydują o zatrudnianiu nowych pracowników nie mają sobie nic do zarzucenia. A zła to wróżba na przyszłość.

Marian Ważny

SPOTKANIE PRODUCENTÓW ROLNYCH

W Lubaczowie 6 marca br. w Powiatowym Zespole Doradztwa Rolniczego odbyło się spotkanie producentów rolnych z terenu powiatu. W pierwszej części kierownik PZDR **Leszek Lewentowicz** omówił Program Rozwoju Obszarów Wiejskich na lata 2014 – 2020. Głównym celem programu jest wzrost konkurencyjności i zrównoważonego rozwoju w rolnictwie we wszystkich dziedzinach, oraz związane z tym promowanie innowacyjnych gospodarstw. Cele te winne być osiągnięte poprzez: zwiększenie rentowności gospodarstw, stosowanie nowoczesnych technologii, wspieranie organizacji łańcucha żywnościowego. Chodzi o to aby rolnik – producent czynnie współuczestniczył w przetwarzaniu i wprowadzaniu do obrotu produktów rolnych zapewniając wzrost dochodowości prowadzonej działalności. W ramach nowej puli środków pomocowych z UE rozdysponowane zostaną fundusze zarówno na rozwój gospodarstw rolnych (wsparcie od 60 do 900 tys. zł dotacji na beneficjenta), jak też osób zainteresowanych tworzeniem własnej działalności gospodarczej (wsparcie sięga od 100 do 300 tys. zł). Poruszony został aspekt zachowania bioróżnorodności i wzbogacania ekosystemów rolnych i leśnych poprzez realizację nowej edycji programu rolnośrodowiskowo-klimatycznego, na około 5800 lubaczowskich rolników, co 5-ty realizuje w swoim gospodarstwie poprzednie wydanie w/w działania. Program Rozwoju Obszarów Wiejskich akcentuje również wspieranie tworzenia grup i organizacji



Uczestnicy spotkania

producentek, wzrost produkcji mleka i hodowli bydła mięsnego jak też rozwój małych gospodarstw. Z kolei w rolnictwie ekologicznym preferencje dotyczą uprawy warzyw, ziół i sadownictwo.

W drugiej części spotkania głos zabral przybyły wicemarszałek **Lucjan Kuźniar**. Podkreślił, że rolnictwo lubaczowskie jest prężne i ma duże perspektywy rozwoju szczególnie w produkcji żywności o wysokich walorach zdrowotnych i smakowych. W tym celu należy rozwijać sektor zrównoważonej produkcji rolnej nastawionej na wysoką jakość jak też promować ekologiczne rolnictwo i podejmować działania, aby w gospodarstwach rolnych produkowane były produkty maksymalnie przetworzone. Winniśmy zrobić wszystko aby odwrócić niekorzystny trend zakupu zagranicznej żywności. Mamy wyśmienitą polską żywność, a tymczasem w marketach zalegają artykuły spożywcze z importu. Mówiąc o hodowli podkreślił rangę odpowiednio utrzymanych użytków zielonych.

Piotr Puchalski zapytał czy będą uruchomione dodatkowe środki dla hodowców zwierząt jeleniowatych?

Wicemarszałek przyznał, że będzie nowa pula pieniędzy na ten cel w granicach aż 3 milionów zł. i to ze środków województwa. Zależy nam szczególnie na wzroście pogłowia bydła oraz zwierząt jeleniowatych (konie, kozy, owce). Na mięso wołowe mamy duże zapotrzebowanie za granicą, które w znacznych ilościach eksportowane jest do Włoch. Wspomniał, że w gminach gdzie jest zaangażowanie samorządowców znacznie zwiększyła się hodowla bydła. Wicemarszałek odniósł się również do szkółk urządzanych przez dziki przypominając, że na na Podkarpaciu jest tylko jeden zakład uboju dzikich zwierząt. W konsekwencji dajemy 2 mln na odszkodowania. Postuluje więc aby na terenie naszego województwa powstały jeszcze dwa zakłady zajmujące się przetwórstwem dzierzyny.

Henryk Goraj zadał pytanie jak marszałek widzi rozwój samorządów w nowej perspektywie finansowej na lata 2014 – 2020?

Odpowiadając marszałek powiedział, że niepokojącym zjawiskiem jest fakt, że aż 70 proc samorządów sięga granic zadłużenia. Jedną z przyczyn jest inwestowanie w obiekty, które nie są dochodowe ekonomicznie. Buduje się przykładowo basen nie zdając sobie sprawy z kosztów jego utrzymania. Takie działania kilka samorządów doprowadziło na skraj bankructwa. Aby lokalne społeczności mogły się rozwijać akcent musi padać na rozwój gospodarczy. Tymczasem zadłużenie jest barierą w uzyskaniu środków unijnych, wiadomo samorząd aby je uzyskać musi mieć wkład własny. Gminy które uniknęły pułapki kredytowej i poszły w inwestycje rentowne, są w bardziej komfortowej sytuacji. Obecnie posiadają nadwyżkę podatkową i mają znaczne dochody z podatków. W spotkaniu wzięło udział ponad 50 producentów. Za pozytywne należy uznać, że wśród nich było sporo ludzi młodych oraz kobiet.

Marian Ważny

WYWÓZKA NA SYBIR MIESZKAŃCÓW GMINY NAROL

W Polsce Ludowej temat agresji sowieckiej na Polskę 17 września 1939 r. był przez historyków i publicystów omijany. Dopiero po 1989 r. w ograniczonych nakładach zaczęły się pojawiać opracowania i wspomnienia. Zaczęły się również pojawiać w czasopismach artykuły o działaniach Armii Czerwonej na ziemiach polskich zajętych przez ZSRR.

W niniejszym artykule chciałbym przedstawić sytuację w jakiej znaleźli się mieszkańcy w części Narolszczyzny zajętej przez wojska sowieckie. Będąc w Stanach Zjednoczonych nawiązałem kontakt z Instytutem Hoovera, w którym przechowywane są dokumenty Armii gen. Andersa. Z instytutu tego, dzięki polskim historykom tam zatrudnionym, otrzymałem nieodpłatnie kopie kserograficzne relacji żołnierzy armii Andersa, spisane w Iranie. Żołnierze po zejściu ze statków otrzymali polecenie opisanie w jakich okolicznościach znaleźli się na Syberii i dlaczego. Tym, którzy nie umieli pisać dawano osobę wykształconą, której żołnierz relacjonował. Po zakończonym wywiadzie opowiadający się podpisywał. Ci którzy umieli pisać sporządzali wielostronicowe relacje, w których jest zawarto dużo różnych szczegółów. Przykładem jest Apolinary Łysakowski, który przed wojną był polskim policjantem „przodownik PP”, co oznaczało, że był w policji podoficerem. Dostał się do niewoli sowieckiej we Lwowie, uciekł z kolumny zdążającej do Tarnopola i długi czas ukrywał a się we Lwowie. Wraca do Łukawicy koło Narola. Aresztowany wraz z żoną i dzieckiem w Werchrać uciekł zostawiając żonę i dziecko w rękach sowieckich.

Po dwóch dniach żonę z dzieckiem sowieci zwolnili. Apolinary chciał dostać się do Lipska jednak na granicy sowiecko – niemieckiej został aresztowany i zawieziony do więzienia w Rawie Ruskiej. W czasie przysłuchania porwał krzesło i pobił sowieckiego żołnierza.

Po wkroczeniu armii sowieckiej na Narolszczyznę w dniu 24 września przystąpiono do wybierania komitetów i milicjantów, ci z kolei zaczęli przeprowadzać rewizję, poszukując broni. Nowe władze zaczęły likwidować większe gospodarstwa.

Lentowicz Władysław z Bieniaszówki dyktuje swojemu opiekunowi jak przebiegały wybory: „Agitację przedwyborczą władze sowieckie rozpoczęły parę tygodni przed głosowaniem, które odbyło się 22 października 1939 r. Kierownikami zebrania byli: Stanisław Styczkiewicz i Smirnow. Kandydatów, na których miało się odbyć głosowanie wystawiły władze sowieckie. Kiedy ludność zaczęła się domagać, żeby kandydatów wybrać spośród siebie, władze zaprotestowały. Stanisław Surowiec, który domagał się na zebraniach żeby wybrać kandydatów spośród siebie musiał uciekać i ukrywać się na terenach zajętych przez Niemców, gdyż władze sowieckie chciały go aresztować.”

Innym aresztowanym i zesłanym na Sybir był Filip Mączka rolnik ze wsi Dębiny. Jego relacja jest bardzo krótka. Podyktował znajomemu, który zapisał: „Wprowadzili milicję, sformowaną z byłych kryminalistów i więźniów. W 1941 roku wywieźli wszystkich

mieszkańców. Polecili niszczyć cerkwie i kościoły, obiecując nagrody pieniężne, wprowadzili kołchoz”.

Julian Muliński ze Złomów również podyktował swoje oświadczenie: „Po wkroczeniu wojsk sowieckich, stosunek ich do ludności był tolerancyjny, natomiast Ukraińcy mordowali Polaków a nowe władze sowieckie oczyściły rewizję za bronią lub czy kogoś się nie ukrywa. Urządzali zebrania lub wiece, na których głosili jak dobrze jest w Rosji. Wyjeżdżając mówili, że Polska burżuazyjna nigdy nie powstanie”.

Jan Muliński opowiada jak organizowano komisje wyborcze: „Do komisji wyborczej wybierano wyłącznie Ukraińców, Żydów, byle tylko nie Polak”. Podaje też w jaki sposób odbywało się głosowanie: „Same wybory przeprowadzane były w ten sposób, że każdy miał obowiązek oddać głos. Uchylających się z miejsca aresztowano. Każdy utrzymywał kartkę białą, którą gdy się godził na wybór deputata z góry wyznaczonego, wrzucał do urny wyborczej, jeśli napisał „nie” wrzucał do innej, co oznaczało „buntowszczyk” z miejsca był aresztowany”.

W jaki sposób transportowano aresztowanych na Syberię dowiadujemy się z relacji Jana Antonika urodzonego w Młodowie, kawalera, absolwenta Liceum Ogólnokształcącego: „W 1941 roku przeprowadzili Sowieci że tak powiem brankę do wojska, bo brano bez względu na stan zdrowia wszystkich mężczyzn urodzonych w 1917, 1918 i 1919 r. a w maju i z 1920 r. 9 maja pod przymusem, bo w konwoju odstawiono mnie do t. zw. wojenkomatu w Lubaczowie Tu zbierał się transport na następny dzień. Tegoż dnia dowiedziałem się, że mają nas wieść na Syberię”

O transporcie na Sybir pisze cytowany wyżej Apolinary Łysakowski: „W grudniu 1940 r. zostałem wywieziony ze Lwowa i osadzony w więzieniu w Starobielsku. Ładowanie więźniów do wagonów towarowych odbywało się wieczorem w ten sposób, że przywożono nas do stacji kolejowej Lwów - Podzamcze więźniarką. Tu na placu w śniegu o 10 stopni mrozu kazano siadać i trzymano nas tak pod eskortą 2 żołnierzy kryminalistów i jeden pies przez cztery godziny. Po załadowaniu 50 do 60 osób do wagonu., przy szczerlnie zabitych oknach wagonu, podróż odbywała się nocami. Zwłoki ludzkie wyrzucano z wagonu i natychmiast wagon z powrotem zabijano deskami”.

Po przyjeździe na stację w Starobielsku w dniu 23 grudnia odprowadzono więźniów do cerkwi, w której zamknięto 1200 osób. W tej cerkwi nie było już polskich oficerów. Spoczywali w masowych grobach i zostali zabici strzałami w tył głowy.

Z kolei dokładny opis pobytu w więzieniach sowieckich pozostawił Franciszek Rogalski z Oleszyc, chorąży w stopniu porucznika: „Podczas mojego pobytu w więzieniach we Lwowie Konotopach (na Ukrainie) i w Charkowie cele więzienne były stale przepełnione do tego stopnia, że więźniowie nieraz spali tylko na siedząco. W Konotopach. przebywałem przez 9 miesięcy w celi gdzie zaledwie można było się położyć. Kąpiel w łaźni

i dezynfekcja i zmiana bielizny odbywała się przeciętnie co 10 dni”. W więzieniach sowieckich Polacy byli przesłuchiwanymi. O takim typowym przysłuchaniu wspomina Apolinary Łysakowski: „Wywoływanie więźniów z celi do celi, w której odbywało się przesłuchiwanie miało miejsce zawsze w nocy od godziny 23. Przez otwór w drzwiach pytano kto jest na bukwu H – to jest pierwsza litera nazwiska danego więźnia. Gdy wezwany więzień zgłosił się że jest, wyprowadzano go z założonymi rękami na tył głowy. Wprowadzano na celę, w której odbywało się przysłuchiwanie gdzie bez zapytania o co chodzi poczęto natychmiast więźnia bić, dopiero na pół przymuszone zaczęto przysłuchiwanie protokółarne, względnie podsuwano gotowy protokół do podpisu, co oczywiście więzień ślepo wykonywał. Następnie zadawano pytania czy służył w wojsku polskim i dlaczego?”

W więzieniu w Brygitykach (Brygityki to więzienie we Lwowie – H. W.) siedziało bardzo dużo Polaków. A. Łysakowski szacuje że w jego celi było około 80 proc. Polaków, 15 proc. Rusinów i około 5 proc. Żydów. Oddajmy jeszcze na chwilę głos panu Łysakowskiemu: „Współżycie więźniów było tajemnicze, gdyż cokolwiek powiedziano w celi, natychmiast wiedziała służba więzienna. Donosicielami byli tylko Żydzi wyjątkowo Rusini.

Sytuacja Polaków w więzieniach sowieckich polepszyła się po wybuchu wojny niemiecko – rosyjskiej, natomiast pogorszyła się dla więźniów pochodzenia ukraińskiego. Wielu Polaków z powiatu lubaczowskiego wywiezionych w głąb Rosji zginęło czy to w więzieniach, czy to w łagrach za Uralem. Nielicznym udało się dostać do Buzułuku, do armii Andersa. W niniejszym opracowaniu przedstawiłem warunki w jakich znaleźli się Polacy po zajęciu części powiatu lubaczowskiego. Temat ten przedstawiłem bardzo skromnie. Ograniczone ramy tego artykułu nie pozwalają mi na bardziej szczegółowe opracowanie. Na zakończenie pragnę podkreślić jak głęboki patriotyzm cechował mieszkańców okolicznych wiosek przyłączonych w wyniku najazdu do ZSSR.

Henryk Wolańczyk

KRESOWIAK GALICYJSKI

Adres redakcji: 37-611 Cieszanów, ul. Leśna 9, tel. kom. 661 631 213

Wydawca: Wydawnictwo Kresowiak, Rzeszów, ul. Zbyszewskiego 8/25, tel. 17 856 86 99

Redaktor naczelny: Marian Ważny

Zastępca redaktora naczelnego: Lidia Swider

Współpraca: Waldemar Balda,

Wiesław Kołodziej, Adam Szajowski,

Zbigniew Wróbel, Jan Zuchowski, Adam Łazar,

Edward Dziadula, Ryszard Kaczka,

Piotr Zaborniak, Zofia Makuch,

Henryk Wolańczyk

e-mail: kresowiakgalicyjski@wp.pl

Zamówienia na prenumeratę można składać bezpośrednio na stronie

www.prenumerata.ruch.com.pl

Druk: „Bonus Liber” Sp. z o.o.

Drukarnia i Wydawnictwo Diecezji Rzeszowskiej,

35-020 Rzeszów, ul. 17 Pułku Piechoty 7

tel./fax: 17 852 59 38, www.bonusliber.pl,

e-mail bonusliber@wp.pl

BEZPIECZEŃSTWO SANITARNE I ZDROWOTNE

Na sesji Rady Powiatu Lubaczowskiego radni wysłuchali informacji o stanie bezpieczeństwa. Stosowne sprawozdania za rok 2014 złożyli kierownicy jednostek za to odpowiedzialnych. Dziś podajemy w skrócie informację przedłożoną przez Grażynę Tabaczek - Państwowy Powiatowy Inspektor Sanitarny w Lubaczowie

Na terenie powiatu lubaczowskiego działalność leczniczą prowadzona jest przez 96 pod-



Grażyna Tabaczek

miotów leczniczych, w tym: 42 placówki działalności leczniczej, 3 sanatoria, 3 N ZOL, 36 gabinetów indywidualnej praktyki lekarskiej i 8 pielęgniarskiej, 4 pracownie protetyczne. Przeprowadzono 159 kontrole stanu sanitarno-higienicznego i nie stwierdzono nieprawidłowości. Ich stan sanitarny uważa się za dobry. W 2014 roku zgłoszono 26 przypadków ukąszeń przez zwierzęta, w tym jeden przypadek pogryzienia przez szczurę w bloku mieszkalcym. 11 osób poddało się szczepieniu przeciw wściekliznie. Nadal problemem są wałęsające się psy, które stanowią zagrożenie dla mieszkańców. Na terenie powiatu lubaczowskiego są 24 wodociągi sieciowe, oparte na wodach podziemnych.

Z sieci wodociągowej korzysta 98 procent ludności powiatu. W stu procentach zводociągowane jest miasto i gmina Lubaczów, gminy Cieszanów, Oleszyce, Stary Dzików. Do zводociągowania pozostają miejscowości: Wólka Żmijowska w gminie Wielkie Oczy, Podlesina, Piła, Łozy, Marcówka w gminie Narol, Dziewięcierz, Werchrata, Prusie, Świdnica, Nowiny Horynieckie, Mrzygłody, Moczary, Krzywe w gminie Horyniec Zdrój. W ciągu roku zbadano 289 próbek wody i stwierdzono, że we wszystkich wodociągach jest dobrej jakości woda. W maju 2014 r. wystąpiła konieczność awaryjnego dostarczania wody cysternami w Hucie Różanieckiej z uwagi na wystąpienie awarii w studni na ujęciu. Sytuacja została opanowana w ciągu niespełna dwóch tygodni. W konsekwencji w trybie przyspieszonym została wybudowana nowa studnia na ujęciu. W przypadku braku prądu - większość wodociągów komunalnych posiada agregaty prądotwórcze. Tylko gmina Wielkie Oczy na chwilę obecną nie ma awaryjnego zasilania z agregatu. Gmina go zakupiła, ale jeszcze nie zdążyła go zainstalować. W IV kwartale 2014r. wykonano modernizację ujęcia wody w Lubaczowie, a mianowicie oddano do użytku dwie nowe studnie i wyeliminowano z eksploatacji 3 najstarsze studnie (wybudowane w latach siedemdziesiątych), które były już mało wydajne. W powiecie lubaczowskim nie ma czynnych studni publicznych, pełniących rolę awaryjnego zaopatrzenia w wodę. Nie było

też kąpieliska. Pod nadzorem PPIS w Lubaczowie było miejsce wykorzystywane do kąpielii „Wędrowiec” w Nowym Siole. Pobrane próbki wody spełniają wymagania co do jakości wody w kąpieliskach. PPIS w Lubaczowie nadzoruje 1 krytą pływalnię, tj. basen kąpielowo-rekreacyjny w Centrum Rehabilitacji Rolników KRUS w Horyńcu - Zdroju. W 2014r. zbadano 31 próbek wody pobranej z poszczególnych niecek basenowych. Jakość wody basenowej nie budziła zastrzeżeń.

Na terenie powiatu lubaczowskiego znajdują się już tylko trzy ustępy publiczne w Oleszycach, Horyńcu-Zdroju i Cieszanowie. W pozostałych gminach ludność może skorzystać z ustępów w siedzibach gmin, lecz tylko w godzinach pracy urzędów, czyli od 7-15.30. W 2014r. oddano do użytkowania nowe targowisko miejskie przy ul. Słonecznej i Handlowej w Lubaczowie, gdzie udostępniono także ustępy splukiwane w godzinach pracy targowiska. Po przeniesieniu placu targowego, zamknięty został publiczny ustęp kontenerowy przy ul. św. Anny w Lubaczowie. Aktualnie w mieście nie ma splukiwanego ustępu publicznego usytuowanego w bliskim sąsiedztwie centrum miasta, zatem w wieczorem i w nocy potrzeby fizjologiczne załatwiane są we wszystkich możliwych zaułkach wokół rynku, a nawet na samym rynku (np. pod fontanną lub w obmurowanych na rynku kwietnikach). Jest to sytuacja bardzo niekorzystna ze względów epidemiologicznych, zatem budowa ustępu publicznego blisko centrum miasta powinna być priorytetowa.

W 2014r. w Przzychodni została oddana do eksploatacji winda osobowa i podjazd dla niepełnosprawnych do poradni dla dzieci, co umożliwia dostęp do gabinetów dla osób niepełnosprawnych, w tym poruszających się na wózkach inwalidzkich. W dalszym ciągu jednak są utrudnienia dla osób niepełnosprawnych, ponieważ w całym budynku Przzychodni nie ma ustępu dla osób niepełnosprawnych.

Pod nadzorem PPIS było 14 obiektów noclegowych tj. 1 hotel, 1 pensjonat, 9 zakładów gastronomicznych - hotelarskich całorocznych, 4 gospodarstwa agroturystyczne. Skontrolowane zostały wszystkie obiekty, większość utrzymana jest w dobrym stanie, w czterech zakładach gastronomicznych - hotelarskich stwierdzono nieprawidłowości, które zostały usunięte w ustalonych terminach. Na podległym terenie naszego działania znajduje się 597 obiektów żywnościowo-żywnościowych.

W 2014 r. w zakładach żywnościowo-żywnościowych przeprowadzono łącznie 438 kontroli sanitarnych. W ramach postępowania administracyjnego wydano 57 decyzji dotyczących poprawy stanu sanitarno-technicznego oraz 111 decyzji dotyczących zatwierdzenia zakładu. W wyniku przeprowadzonych kontroli sanitarnych, nałożono 10 mandatów karnych za nienależyty stan sanitarno-higieniczny, wprowadzanie do obrotu środków spożywczych po upływie terminu przydatności do spożycia i daty minimalnej trwałości. Pobrane 126 próbek żywnościowe do badań mikrobiologicznych oraz chemicznych - na zawartość między innymi metali ciężkich, a ponadto pobrano do badań chemicznych nie zostały zakwestionowane.

Zgodnie z „Wytycznymi GIS - do badań laboratoryjnych pobrano próbkę wody źródłanej „Horynianka” w kierunku badań fizykochemicznych. W wyniku przeprowadzonych badań laboratoryjnych, przedmiotowa próbka została zakwestionowana. W badanej próbce stwier-

dzono obecność azotynów w ilości 1,6 mg \ dm³ (dopuszczalna wartość azotynów wynosi 0,50 mg/ dm³). PPIS w Lubaczowie w dniu 1 lipca 2014 r. wydał decyzję o unieruchomieniu produkcji i zakazie wprowadzania do obrotu wody źródłanej „Horynianka” do czasu udokumentowania wynikiem laboratoryjnym właściwej jej jakości. W związku z powyższym przedsiębiorca podjął działania naprawcze polegające na przeprowadzeniu dezynfekcji linii produkcyjnej. Ponowne badanie wody źródłanej niegazowanej „Horynianka” potwierdziło właściwą jakość zdrowotną wyprodukowanej wody. PPIS. W Lubaczowie uchylił swoją wcześniejszą decyzję.

W 2014 roku do PPIS w Lubaczowie wpłynęło 10 interwencji, z czego 2 było zasadne i dotyczyły wprowadzania do obrotu środków spożywczych o niewłaściwej jakości zdrowotnej. W jednym przypadku wdrożono postępowanie mandatowe za nieprzestrzeganie procedur Dobrej Praktyki Higienicznej i Produkcyjnej. W drugim przypadku wdrożono postępowanie administracyjne w celu unieruchomienia produkcji.

W 2014 roku Higiena Dzieci i Młodzieży nadzorowała 62 stałe placówki nauczania i wychowania oraz 18 turnusów placówek wypoczynku zimowego i letniego. Przeprowadzono 185 kontroli. Wydano 8 decyzji na poprawę stanu sanitarno-technicznego. Powstały 3 placówki w budynku po byłej szkole w Dąbkowie: Żłobek, Niepubliczne Przedszkole, Bawialnia. Niepubliczne Przedszkole i Bawialnia prowadzone są przez Spółdzielnię Socjalną. Wszystkie placówki nauczania i wychowania zlokalizowane są w budynkach przystosowanych oraz w dobrym stanie technicznym. Budynki zaopatrzone są w bieżącą zimną wodę i podłączone do kanalizacji. Placówki zapewniają wystarczające warunki do utrzymania higieny. W 2014 roku zakończono kapitalny remont hali sportowej przy Gimnazjum Nr.2 w Lubaczowie, co bardzo poprawiło warunki do prowadzenia zajęć z WF.

W Starym Dzikowie przeniesiono Punkt Przedszkolny do budynku po szkole, który podany był kapitalnemu remontowi. Kapitalny remont przeprowadzono również w budynku Ośrodka Rehabilitacyjno-Edukacyjno-Wychowawczego w Oleszycach, gdzie panują bardzo dobre warunki pobytu, nauki i rehabilitacji. Następuje również sukcesywna poprawa wyposażenia przedszkoli i szkół w certyfikowane stołki i krzesła.

Sklepiki szkolne posiada 19 szkół: 17 prowadzonych przez Samorząd Uczniowski oraz 2 przez agentów. W okresie ferii i wakacji na terenie powiatu odbyło się 18 turnusów wypoczynku zimowego i letniego, w tym 2 turnusy obozów pod namiotami. Z wypoczynku skorzystało 997 osób, w tym 146 z obozów pod namiotami.

W 2014r. roku Państwowy Powiatowy Inspektor Sanitarny w Lubaczowie w zakresie Higieny Pracy w powiecie lubaczowskim przeprowadził 105 kontroli w nadzorowanych zakładach pracy. Przeprowadzone kontrole sanitarne wykazały uchybienia związane z zagadnieniami dotyczącymi środowiska pracy, higieny pracy oraz nieprawidłowości w zakresie substancji i mieszanin chemicznych niebezpiecznych. W związku z powyższym wydano 43 decyzje administracyjne, którymi zobowiązano pracodawców do usunięcia uchybień stwierdzonych podczas kontroli. PPIS wydał 10 decyzji dotyczących chorób zawodowych, w tym 6 pozytywnych.

Opracował: Adam Łazar

WSPOMNIENIA PEŁNE SMUTKU (I)

Boże daj, abym napisał tylko to, co widziałem i słyszałem

Matka moja z domu Kielbasa Katarzyna urodziła się w Bruśnie Nowym w 1905 r., ojciec z domu Maksymiec Grzegorz przyszedł na świat w 1906 r. w Borowej Górze. Dziadek Marcin Kielbasa i babcia Agnieszka z domu Gusztaf pochodzili z osady Deutschbach (obecnie - Polanka Horyniecka). Rodzina ta uchodziła za dobrych katolików i porządnych gospodarzy. Matka mówiła mi, że urodziłem się 22 maja 1939 r. i ochrzczony zostałem na plebanii u popa greko-katolickiego, mieszkającego ok. 150 m od mojego domu. Działo to się w czasie, kiedy Rosjanie wkroczyli na nasze tereny. Polska parafia już była nieczynna, a cerkiew zamknięta. Pozostał w tym czasie jedynie pop. Fakty te potwierdzali mi niejednokrotnie moi rodzice chrzestni - Marcin Kielbasa i Leśko Katarzyna. Potwierdzono, że nadano mi dwa imiona Daniel (Daniło) i Bohdan (Bogdan). Po ukończeniu szkoły podstawowej, dla potrzeb dalszej nauki, zmuszony byłem odtworzyć świadectwo urodzenia w Urzędzie Stanu Cywilnego w Lubaczowie w obecności świadków: Stanisława Kielbasy i Stanisława Maciuły. Dokumentacja parafii greko-katolickiej z Brusna Nowego gdzieś zaginęła, a po plebanii nie pozostał nawet ślad. Została rozebrana, pop z rodziną zaginął. Ziemię przejęli najbliżsi sąsiedzi Polacy a, głównie Maciuła Bronisław. Moje pięcioro rodzeństwa, trzy siostry i dwóch braci, starsi i trzecia siostra młodsza (ur. 1941 r.) Julia byli chrzczeni w obrządku rzymsko-katolickim, a wszyscy praktykowaliśmy i należeliśmy do polskiego kościoła katolickiego. Nasz ojciec, jak wiem uznał, że jest w polskiej rodzinie i tylko on w wielkie święta greko-katolickie sam chodził do cerkwi.

Ojcem mojej najstarszej siostry był Szuper, który faktycznie wyrzekł się jej. Siostra ta o imieniu Paulina, i nazwisku po matce, wyszła za mąż w latach wojennych za mężczyznę, syna dzierżawcy ziemskiego z Cieszanowa, o nazwisku Delecki. Po wojnie Paulina wyjechała z mężem do Wałcza, tam doczekała się dwóch synów i trzech córek. Zmarła w Wałczu i wraz z mężem i jest tam pochowana. Na zdjęciu stoi między mamą a dziadkiem (wizerunek zniszczony). Zdjęcie to jest moim jedynym najstarszym zdjęciem rodzinnym, na którym od lewej stoją: moja mama, z tyłu Paulina, dziadek Marcin i ojciec mój Grzegorz. Z przodu Sławek (Bogusław), babcia Agnieszka i Władek, a całkiem z przodu Marysia. Mnie i siostry Juli jeszcze nie ma. Jest rok 1936, Brusno Nowe. W czasie kiedy to piszę żyje tylko jeszcze (z tego zdjęcia) Marysia, która mieszka jako jedyna w byłej miejscowości Rudka, którą to UPA spacyfikowało i doszczętnie spaliło. Babcia, dziadek, mama i Sławek pochowani są na cmentarzu w Bruśnie Nowym, Władek w Załużu. Ojciec natomiast, fałszywie oskarżony o współpracę z wojskiem polskim dostał wyrok, z tajnego bunkra UPA, mieszącego się wówczas jak się okazało w rejonie Werchraty. Wyrok wydał dowódca tego bunkra. Ojciec został ujęty i zabity, a ciało ukryto w bliżej nieznanym miejscu.

Była noc 22 lutego 1946 r. Plebanię oraz dom wspomnianego popa zajęli Rosjanie. Mieszkali tam miejscowi dowódcy wojskowi, głównie ci którzy nadzorowali budowę tzw. „Linii Mołotowa” składającej się z bunkrów z betonu i stali, uzbrojonych też w działa kalibru ok. 100 mm oraz rowów przeciwczołgowych. Rowy te ciągnęły się od wąwozów podnóża Wielkiego Działu w kierunku zachodnio-południowym i przebiegały-przecinały zagony pól brusińskich, nazywane były „normą”. Nazwa ta wzięła się od nakazu wojskowych Rosjan, że każdy właściciel pasa pola miał normę



polegającą na wykopaniu rowu na tym polu. Jak pamiętam o wymiarach ok. 5 m szerokości i ok. 2 m głębokości. Rów ten był następnie zbrojony w liny z drutu kolczastego o grubości ok. 3 cm średnicy. Rów taki przebiegał przez nasze pole ok. 250-300 m od domu strony południowej. Ogród popa to były głównie porzeczki i nazywany był „księży”. W jednym z krzaków, porzeczki bawiąc się z kolegami, znalazłem zapalnik i jak teraz wiem, od niemieckiego granatu ręcznego. Rozdzieliłem go na dwie części. W części inicjującej zacząłem skrobać za pomocą kawałka szkła, kolorowy zielono-niebieski proszek (piorunian rtęci), nastąpił wybuch. Urwało mi końce palców wskazujących rąk, pokaleczyło mnie i kawałek metalu utkwiał mi głęboko w łydce lewej nogi. Mój ból, krzyk i płacz matki był ogromny. W tej sytuacji brat mój Władek zaprzęgnął konia do wozu, ułożył mnie na domie w tzw. „gnojnicach” i po wskazaniu przez matkę znajomego lekarza w Narolu odległego o 12 km, o nazwisku Gdula, zawiózł mnie do niego. Czas jazdy droga kamieniami wyłożoną - wozem o żelaznych obręczach kół - był dla mnie torturą. Zabieg u lekarza w domu polegał na obmyciu ran wodą utlenioną i zabandażowaniu. Żadnych środków przeciwbólowych nie dostałem.

Najtrudniejsze i straszne lata terroru, głodu, biedy i prześladowań, rodzina moja uznawana za „mieszana” w tym oczywiście ja, przeżywała i przeżyła w latach 1944 - 1950. Najpierw czynionych przez UPA a później upokorzeń i poniżeń od polskich nacjonalistów. Podaję okres od 1944 do 1950 roku, ponieważ byłem świadkiem i uczestnikiem zdarzeń, które dobrze pamiętam.

Brusno Nowe, a właściwie powiat Lubaczowski były w planach UPA, i prawie centrum mającego powstać „Zakierzońskiego Kraju” w zachodniej Ukrainie, w ówczesnej wschodniej Galicji. Jak się okazało, sytuacja „oczyszczenia” tych terenów z ludności polskiej i ukraińskiej nie godzących się z okropnymi mordami i metodami traktowania tych ludzi, dotyczyła przykładnie mojej rodziny, a w tym i mnie. Najbardziej okropny był początek 1944 roku. Gdzieś na przełomie marca i kwietnia 1944 roku, UPA rozlepiła ulotki, we wszystkich domach zamieszkałych przez Polaków w Bruśnie Nowym, że do 24 godzin mamy się wynieść „za San”, bo w przeciwnym razie „Śmert” podpis - UPA. (Śmert ukr.- śmierć). W poczuciu wielkiego strachu ludzie, Polacy, uciekli do okolicznych miejscowości, gdzie czuli się bezpieczniej. Były to: Lubaczów, Cieszanów, Płazów, Narol, czy też dalej w głąb Polski, przeważnie tam, gdzie mieli rodziny lub znajomych. Było to nazywane „pierwszą ucieczką”.

W naszym przypadku, mama uznała, że uciekniemy do Cieszanowa i poprosimy o schronienie u rodziny jej zięcia Tadeusza Deleckiego. Była to rodzina Piotrowskich. Tak się też stało. U Piotrowskich zamieszkaliśmy w piwnicy na podwórku. Piwnica ta nosiła nazwę „loch” (niem. - dziura). Była niezadaszona i do środka w pierzyny i poduszki przeciekała wiosenna woda. W tej piwnicy mieszkała mama, siostry - starsza i młodsza i ja. Bracia zostali w Bruśnie i postanowili się ukrywać. U tych gospodarzy była mała dziewczynka, mogła mieć 6 lat (ja miałem 5) i pamiętam jak bardzo płakała, bo rodzice nie pozwalali jej bawić się ze mną (jak mówiła „z chłopczykiem”). Dziś domniemam dlaczego - bród, smród, robactwo. Na początku maja 1944r. sotnia UPA pod dowództwem Iwana Szpontaka, pseudonim „Żelazniak”, nakazała ludzkości wynieść się za San, co 2 maja większość uczyniła. Następnie przystąpiono do spalenia Cieszanowa i wymordowano pozostałych tam Polaków. Pamiętam jednej nocy strzelaninę i rano widziałem tłące się zgłiszczając dwóch domów sąsiednich od strony południowej domu Piotrowskich. Po tym mama uznała, że lepiej i może bezpieczniej będzie wrócić do Brusna Nowego, co też uczyniła.

Po powrocie do domu, do Brusna Nowego, wiedzieliśmy, że całej rodzinie grozi śmierć, a po wydaniu się z ukrywania, też ojcu. W związku z tym, ojciec mój nocami kopał z dziadkiem ziemiankę - schron w ogrodzie, ok. 100 m od domu, a ja z mamą i rodzeństwem na noc wychodziłem w pole i spaliliśmy najczęściej w bruzdach, w ziemiankach zmieniając miejsca. Dziadek z kolegą o nazwisku Leśko mieli taki schron we wspomnianym rowie przeciwczołgowym. Pamiętam, że ta „ziemianka” miała wymiary ok. 2x2x2 m, posiadała wąż z desek, na którym ojciec posadził małą, dziką śliwkę. W czasie kiedy front rosyjski przeszedł przez te tereny, nastąpiła wzmożona czystka stosowana przez UPA, przez masowe mordy i pacyfikacje.

Daniel Maksymiec
Kędzierzyn-Koźle, Marzec 2013 r.

Patron współpracy i zrozumienia

Faktu, iż relacje polsko-ukraińskie obarczone są niewygasłym wciąż ciężarem resentymentów, ignorować nie sposób. Resentymenty te wywołuje pamięć wzajemnych krzywd i uraz - które, nakładając się na siebie, tak napięły spiralę nienawiści, że dojście jej do punktu krytycznego spowodowało rzezie, dokonywane w latach II wojny światowej.

Spirala ta jednak pękła - powodując ogrom nieszczęść, które zapomnieć, to prawda, nie sposób! - dziś jednak w czarcim, zaisie, interesie leży reperowanie jej i ponowne nakręcanie. Pielęgnowanie bowiem dawnych niechęci nie leży ani w interesie polskim, ani w ukraińskim; jedyny sens i rację bytu ma dobrosąsiedztwo oraz współpraca, uwzględniająca na równi interesy tak jednej jak i drugiej strony.

Symbol zgody

Rachunki krzywd czas więc zamknąć (nie kładąc jednakże krzyżyka na pamięci ofiar!), czas szukać tego, co oba narody łączy, nie zaś tego - co dzieli. A szukając, trafić np. na jakże chwalebnie zapisaną w historii postać ks. Cyryla Sieleckiego. Duchownego, który łącznie mógłby (a może i powinien...) stać się symbolem zgody, współdziałania, istic pozytywności - takiej czyli, jakiej i dzisiaj nam wszystkim potrzeba! - pracy.

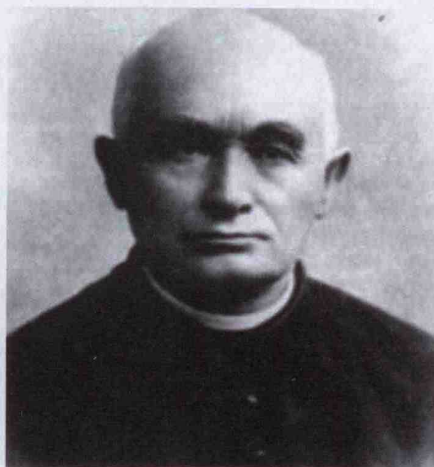
Kapłan ten urodził się 29 kwietnia 1835 r. w Podbużu, miejscowości oddalonej o 20 km od Drohobycza - w której, tak nawiasem, przyszedł na świat jeden z najwybitniejszych prezydentów Krakowa wszech czasów, prof. dr Józef Dietl (unieśmiertelniony także piastowaniem godności Uniwersytetu Jagiellońskiego). Wkrótce po jego narodzinach rodzice - ojciec był nauczycielem - przenieśli się do Sambora, gdzie Cyryl odbył edukację, zwieńczoną złożeniem egzaminu maturalnego. Sposobienie do kapłaństwa rozpoczął we Lwowie, skończył (po przeniesieniu seminarium znad Pełtni nad San) w 1859 r. Przemyślu - i tam też, 8 stycznia 1860 r., przyjął z rąk unickiego biskupa przemyskiego ks. Grzegorza barona Jachimowicza święcenia. Przed tym sakramentem - zgodnie z zasadami - ożenił się z Emilią Iwasiwko, skądinąd córką duchownego wyznania grekokatolickiego.

Szczęście nie sprzyjało

Sieleckiemu - pomimo starannego wykształcenia (władał biegle pięcioma językami: polskim, ukraińskim, niemieckim, francuskim i łaciną); a może właśnie dlatego? - szczęście nie sprzyjało. Nie tylko, że już sześć lat po ślubie owdowiał, i potem sam, z pomocą tylko swej siostry Leontyny, zajmował się więc wychowaniem dwóch córek (jedna zmarła w młodym wieku, druga wychowywała się na pensji u bazylianek, członkini zgromadzenia o nazwie Siostry Zakonu Świętego Bazylego Wielkiego w Jaworowie), to przez wiele lat klepał biedę, nie mogąc doczekać się mianowania proboszczem. Najprawdopodobniej - co zdradzi, cytowana na koniec Anna Potocka - na przeszkodzie stanęły mu przekonania religijne, wierność biskupowi Rzymu

jako najwyższemu zwierzchnikowi, niechęć do prawosławia, za którym optowało wielu wpływowych hierarchów galicyjskiego Kościoła grekokatolickiego owych czasów.

W latach 1860-1874 pełnił funkcje wikariego bądź administratora grekokatolickich parafii w Starej Soli, Biliczu Górnym, Wróbliku Królewskim, Miłkowie, Lubaczowie i Jaworowie - dopiero w 1874 otrzymał prebendę obejmującą wsie Żużel i Cebłów w gminie wiejskiej Bełz powiatu sokalskiego. Zapisał się w historii tych wspólnot dobrze: dbał o podniesienie poziomu życia



wiernych, ograniczenie pijaństwa - istnej plagi wszystkich bez mała galicyjskich wsi! - likwidację analfabetyzmu. Dużą wagę przykładał do wzbogacenia religijności parafian. Nie zapominał też o opiece nad najślabszymi: z myślą o nich założył pierwszą w Galicji wiejską ochronkę dla dzieci, a także - mające na celu niesienie pomocy wdowom, sierotom i samotnym - Towarzystwo Jana Miłosierdnego. Dokończył ponadto budowę cerkwi w Żużlu, skutecznie zabiegał o poprawę wystroju świątyni w Cebłowie.

Wysiłki te przyniosły mu w 1905 r. pochwałę wizytującego parafię biskupa przemyskiego ks. Konstantyna Czechowicza - który zwrócił się do papieża Piusa X o nadanie wiejskiemu księdzu honorowego tytułu szambelana papieskiego. Dowód uznania otrzymał także od cesarza - w 1910 r. monarcha nadał mu Krzyż Kawalerski Orderu Franciszka Józefa. W latach 1897-1900 był wicedziekanem, a od 1900 dziekanem dekanatu bełskiego.

Ponad podziałami

Ks. Sielecki rozwijał na probostwie wielce aktywną działalność. Zakładał (współpracując m.in. z łacinnikiem, właścicielem Oleśzyc Stanisławem hrabią Potockim) bractwa trzeźwości, wiejskie czytelnie, organizacje rzemieślnicze i zarobkowe, wspierał rozwój ukraińskiego Towarzystwa Proswita (organizacji społeczno-oświatowej, walczącej z analfabetyzmem, organizującej życie kulturalne i ruch spółdzielczy).

Z nie mniejszą gorliwością zajmował się sprawami ducha i religii: przełożył m.in. na

język ukraiński katechizm, przede wszystkim zaś założył dwa żeńskie zgromadzenia zakonne - w 1892 r. Zgromadzenie Sióstr Służebnic Niepokalanej Marii Panny (jego statut wzorował na regule Zgromadzenia Sióstr Służebniczek Najświętszej Maryi Panny Niepokalanie Poczętej, założonego przez bł. Edmunda Bojanowskiego; współtwórcą zakonu był o. Jeremiasz Łomnicki i bł. Józefata Michalina Hordaszewska) oraz Zgromadzenie Sióstr Świętego Józefa Oblubieńca Najświętszej Maryi Panny.

W 1906 r. odbył najdłuższą podróż w życiu: jako najstarszy uczestnik wziął udział w historycznej, pierwszej pielgrzymce grekokatolików do Ziemi Świętej.

Pozostał na Sokalszczyźnie

Żużel okazał się ostatnim ziemskim adresem ks. Cyryla Sieleckiego: w tej wsi został pochowany 1 maja 1918; zmarł natomiast 28 kwietnia w klasztorze, który założył, w Cebłowie. Nie przeminał jednak bez śladu - piękne wspomnienie o nim znaleźć można w tomie memuarów, prowadzonych od najmłodszych lat przez Annę z hrabiów Działych Potocką, wydanym pod tytułem „Mój pamiętnik”.

W pięknych, nacechowanych wyjątkową prostotą, zapiskach znaleźć można taki sporych rozmiarów passus: „(...) przyjacielem od serca mego Męża był ksiądz Cyryl Sielecki. Gdyśmy przyjechali do Oleszyc, był on w sąsiedztwie na maleńkiej kapelanji w Miłkowie. Dziwne były jego koleje. Konsystorz grecko-katolickie były wtedy strasznie moskalofilskie. Ksiądz Sielecki dał się im we znaki stałością swoich katolickich przekonań; wyłapał katechizm o szymatycznym smaku, który między ludem rozpowszechniali, słowem, takich sobie nieprzyjaciół między kanonikami narobił, że go prześladowali nieustannie. Przez 15 czy 20 lat nie dopuszczono go do probostwa, przepędzając z jednego końca Galicji na drugi, po administracjach i wikariatach. Był wdowcem, miał bardzo miłe i ładne dwie małe córeczki, do tego siostrę wdowę z trojgiem dzieci przy sobie, drugą siostrę pannę. Na Miłkowie, na strasznych piaskach, przy ubogiej nadzwyczaj ludności, z głodu umrzeć było można”.

Znajdzie ocenę u potomności?

„Był to człowiek niepowszedniego hartu duszy, wytrwałości i pracy”, pisała hrabina Potocka. „Zaprzyjaźnili się z Mężem moim odrzuca. Zakładali we dwójkę po okolicy Towarzystwa Zaliczkowe według Schulzego z Delitsch, sklepiki konsumpcyjne, stowarzyszenia zarobkowe, rzemieślnicze - słowem, walczyli przeciw lichwie, pijaństwu, ciemnocie, starając się razem z dobrobytem materialnym wprowadzać zdrową i na religii opartą oświatę.

Później został ks. Sielecki proboszczem w Lubaczowie, a potem w Żużelu pod Bełzem. Stosunki to były najmiłsze z domem jego. Gdy raz Józio (syn autorki - przyp. WB) zachorował na zapalenie płuc, a mój Mąż jednocześnie na jakieś kongestje w głowie gro-

Patron współpracy i zrozumienia

cd. ze str. 7

żące apopleksją, gdy jeden chory potrzebował pokoju zimnego, a drugi ciepłego i nie wiedziałam, jak się między nich rozdzielić, napisałam kilkanaście telegramów do rodziny, by mnie kto wyręczyć przyjechał; pełna przekonania, że ktoś przyjedzie, nabiłam indyków i kaczek dla gości, napiekłam bułek, posłałam na kolej konie, ale powróciły z niczem; a tymczasem zajechał poczciwy ks. Sielecki. Robił okłady Stasiowi (Stanisławowi hr. Potockiemu – przy. WB) i na przemian nosił Józia; to trwał z pięć dni i nocy. Córeczka znów jego, bardzo chora, kazała się wieźć do mnie gwałtem i po kilku tygodniach u mnie umarła.

Ks. Sielecki miał przedziwny talent pisarski; zupełnie podobnie pisał dla ludu po rusku, jak Anczyc po polsku. Opowiadanie barwne, dowcipne, dla najprostszych zrozumiałe, a i dla oświeconych zajmujące było. Tak, jak znajduję, że za mało do dziś oceniono niezrównane pióro Anczyca jako pisarza ludowego, tak myślę, że po latach obydwa ci pracownicy znajdą ocenę u potomności. Wydawał on pisemka dla ludu przemiłe, ale z braku poparcia i funduszy upadały kolejno. Lud je wówczas sam jeszcze nie popierał, a dwory były obojętne i nie abonowały dla wsi. Nieraz nawoływałam do tego, aby choć dla czeładzi dworskiej te i inne, za bezcen tanie pisemka abonowano; nie chciano, za to doczekano się dziś w Galicji, że ludowe pisma lud sam utrzymuje, ale takie, które miłe dworom nie są”.

Lekcja wielkopolskiej hrabianki

Lekturę wspomnień Potockiej zalecić zresztą można wszystkim „niezlomnym”, kwestionującym potrzebę braterstwa z ukraińskimi sąsiadami. Miała bowiem umysł nadzwyczaj otwarty, oczy bystre, wrażliwość zaś – nietuzinkową.

Choć przybyła do Oleszyc z Wielkopolski, od razu postarała się wczuć w nową rolę; i wczuła się w nią tak, aby nie uchybiać nikomu. Jej nacechowaną szacunkiem dla wszystkich postawę dobrze charakteryzuje jeszcze jeden cytat, także z dziedziny duchowej: „Zaraz przy pierwszym katechizmie niedzielnym oburzyła mnie jedna rzecz do żywego. Ksiądz pytał pacierza i śliczny, może sześcioletni lub młodszy jeszcze chłopczek zaczął powtarzać pacierz doskonale i wyraźnie, ale po rusku. Chłopczyna po ojcu miał być łacinnikiem, ale matka Rusinka nauczyła go wraz z córeczkami swemi pacierza swojego; zdawało mi się to tak naturalnem i godziwem! a tu ksiądz przerywa mu i łąje go, że po polsku pacierza nie umie. Nie mogłam wytrzymać i przy rozmowie na wizycie u księdza zapytałam, dlaczego nie chciał słuchać ruskiego pacierza? - »Przecież nikt ode mnie nie może żądać, żebym ja rozumiał po rusku i ruskiego pacierza słuchał!«. – No to pochwalłam się przed proboszczem, że ja dopiero do wczoraj na Rusi, a już pacierz umiem (uczyłam go się w wagonie od mego Męża całą drogę); to dziwię się, że on tu urodzony nie umie go”.

Był darem Boga

Ks. Cyryl Sielecki przeszedł do historii Kościoła bizantyjsko-ukraińskiego: przemyski biskup Jozafat Kocyłowski napisał w 25. rocznicę jego śmierci, iż był on „(...) darem Boga dla całej diecezji, służył anielską dobrocią i prostotą człowieka z Ducha Świętego, był wzorem chrześcijańskiego modelu życia”. Ordynariusz ten stwierdził także: „To osoba anielskiej dobroci, prosty, pokorny, kocha dobro i rozprzestrzenia je wszędzie tam, gdzie jest to możliwe, nie zwracając uwagi na trudności”.

W 2009 r. w Sokalu, w katedrze Świętych Apostołów Piotra i Pawła, odbyło się uroczyste otwarcie procesu beatyfikacyjnego Sługi Bożego Cyryla Sieleckiego. Arcybiskup sokalsko-żółkiewski ks. Roman Kołtun powiedział wtedy m.in. „Ojciec Cyryl dał nam wszystkim świadectwo sprawiedliwego życia i wiernej służby; dał dar z siebie, który otwiera szeroką drogę do prawości – którą mamy i musimy brać”.

Gwoli ścisłości odnotować trzeba, że była to druga próba beatyfikowania ks. Cyryla – pierwszą planował podjąć arcybiskup metropolita lwowski ks. Andrzej Szepczycki, jednak na przeszkodzie w zainicjowaniu procedury stanął wybuch wojny radziecko-niemieckiej w 1941 r.

Może tym razem się uda? I braterstwo polsko-ukraińskie, które obydwu nacjom potrzebne jest jak powietrze, zyska błogosławionego patrona?

Waldemar Balda

PALMA WIELKANOCNA 2015

Szkoła Podstawowa im. Jana Pawła II w Oleszycach już po raz ósmy zorganizowała konkurs na palmę wielkanocną. Ogłoszenie wyników miało bardzo uroczystą oprawę. Ta impreza jest świętem całej gminy. Sala widowiskowo-sportowa 24 marca przybrała odświętny wygląd. Zapachniała świętami. Wzdłuż ścian bocznych Koła Gospodyń Wiejskich z Oleszyc, Futor, Zalesia, Starych Oleszyc, Borchowa, Nowej Grobli, Starego Siola, Zabiałej na stołach wyłożyły świąteczne potrawy i wypieki. Na frontowej ścianie zorganizowano wystawę konkursowych palm i rękodzielniczych ozdób świątecznych. Wnętrze hali wypełniła widownia uczniowie i nauczyciele szkoły, rodzice, zaproszeni goście – władze samorządowe, dyrektorzy i kierownicy zakładów pracy, urzędów i instytucji. Powitała ich dyrektorka szkoły Agata Adamska. –Już po raz ósmy organizujemy konkurs „Palma Wielkanocna”. Jego celem jest kontynuowanie obyczajów związanych z Niedzielą Palmową, pogłębienie wiedzy na temat symboliki i znaczenia palm oraz obrzędowości ludowej. Chodzi nam o to, by tworzyła się wielopokoleniowa tradycja przekazywanie „obrazów z przeszłości”, czy jak mówią inni, „był powrót do korzeni i źródeł” – wyjaśnia A. Adamska.



Stoły z wypiekami wielkanocnymi

– Polskie tradycje związane z Wielkim Tygodniem i Wielkanocą są tak silnie zespolone z tradycjami religijnymi że trudno dostrzec różnice. Palmy są symbolem zmartwychwstania i nieśmiertelności duszy. Oprócz znaczenia sakralnego palma ma znaczenie magiczne. Poświęconymi w kościele palmami wychłostany człowiek stawał się odporny na choroby. Przeorana gałązka palmy pierwszą skibą wiosennej orki zapewniały urodzaj i chroniły uprawy przed gradobiciem. Wypędzane na wiosnę na pastwiska bydło dotykano gałązkami palm, by chroniły je przed chorobami. Wysokie palmy zapewniały długie i szczęśliwe życie. – te i inne jeszcze wierzenia i zwyczaje przypomniał w swoim wystąpieniu burmistrz Oleszyc Andrzej Gryniwicz. Złożył wszystkim świąteczne życzenia.

Uczestnicy konkursu na najładniejszą palmę oczekiwali na werdykt jury. Komisja konkursowa pod przewodnictwem dyrektorki szkoły Agaty Adamskiej postanowiła w kategorii „przedszkola” główną nagrodę przyznać 3-4 -atom z Samorządowego Przedszkola w Oleszycach pod opieką Ireny Sopol oraz przyznała wyróżnienia dla: 4-5-latków z tego przedszkola pod opieką Anity Birnbach i 5-6-latków pod opieką Wiesławy Kornagi z tego przedszkola oraz oddziału przedszkolnego przy Szkole Podstawowej w Nowej Grobli. W kategorii „klasy I-III” główną nagrodę przyznano klasie II i III Szkoły Podstawowej w Zalesiu (wych. Maria Zadworna), a wyróżnienie dla klasy Ib SP w Oleszycach (wych. Elżbieta Nawrot), kl. Ia z tej szkoły (wych. Elżbieta Grad) i kl. IIIa (wych. Maria Żaczek). W kategorii „klasy IV-VI” nagrodę główną otrzymała Martina Żuk z kl. IVb SP w Oleszycach, a wyróżnienia: Mateusz Stachniak z kl. VIa SP w Oleszycach, Wojciech Hajduk z kl. V z SP w Starych Oleszycach, Sebastian Skiba z kl. VI SP w Zalesiu. W kategorii „świąteczne” główna nagroda przyznana została świetlicy w Zalesiu (op. Jadwiga Skiba) a wyróżnienia dla świetlicy z Oleszyc (op. Władysława Bąk), świetlicy na Futorach (op. Anna Hypiak) i świetlicy ze Starych Oleszyc (op. Agata Hycza). Nagrody wręczył burmistrz Andrzej Gryniwicz. Publiczność brawami nagrodziła występy przedszkolaków w tańcu do piosenek „Kwiaty polskie” i „Góralka”, współczesny taniec zumby w wykonaniu uczniów kl. III pod opieką Marii Żaczek oraz uczniów SP w Zalesiu. Uroczystość zakończyła się degustacją potraw i wypieków przyrządzonych przez panie z kół gospodyń wiejskich.

Adam Łazar

Pałac w Narolu - został spalony 70 lat temu - 13.02.1945r (II)

Relacja Kazimierza Ratymirskiego ps. „Iwo”

W styczniu 1945r. moja siostra Helena przywiozła ze Lwowa cały nasz dobytek i urządziliśmy sobie mieszkanie w jednym z pokoi narolskiego pałacu. Pokój ten stał się odtąd miejscem częstych zbiorów drużyny specjalnej. Ponieważ UB w Tomaszowie Lub. bez przerwy deptał nam po piętach, zarządzone zostało pogotowie. 11 lutego 1945r. w pałacu na odprawie prowadzonej przez d-cę komp. „Narol”, por. „Kostka” - dowiedzieliśmy się, że w najbliższym czasie ma być „nalot” tomaszowskiego UB na Narol. Na odprawie obecny był również szef naszego wywiadu por. Henryk Zamecznik ps. „Jacek”, który przyjechał z por. „Kostkiem”. Postanowione zostało, że ośmiu żołnierzy i trzy sanitariuszki - pod d-ctwem p-chor. Jana Kałuża „Ciocha” pozostanie w pałacu a w razie zagrożenia - wycofają się w kierunku Narola Wsi. Ponad to drużyna narolska pod d-ctwem plut. „Wista” - Roman Cząstkiewicz ma stać się o godz. 21 na rynku w Narolu, a następnie udać się w kierunku na Zagrody do domu Władysława Wiciejowskiego i tam czekać na dalsze rozkazy. Około godz. 14 por. „Kostek” odjechał z pałacu. Ponieważ kilku z nas było zapalonymi brydzytami - por. „Jacek” został z nami i graliśmy do godz. 17. Odprowadziłem por. „Jacka” do Suśca. Sam wracam do pałacu. P-chor. „Ciocha” ustala harmonogram wart. Ponieważ mnie wypadła warta od godz. 2 do 4, kładę się około godz. 24 spać.

Budzi mnie po godz. 24 p-chor. „Ciocha”. Okazuje się, że „nawalił” plut. Wist i na zarządzoną zbiórkę nie przyszedł - podobno zachorował. Fakt ten zgłosiło 2 żołnierzy z drużyny narolskiej byli to Mieczysław Wolańczyk i Aleksander Wiciejowski. W takiej sytuacji p-chor. „Ciocha” daje mi rozkaz udania się na miejsce zbiórki aby zastąpić „Wistę” i objąć d-ctwo drużyny. Około godz. 1 dnia 12.II.1945r w towarzystwie w/w żołnierzy wychodzę z pałacu. W pałacu pozostają: p-chor Jan Kałuża, por. Wacław Kawęcki, kapr. Zygmunt Ślepekura, kapr. Jerzy Nocko, Mieczysław Wójcik, Roman Szarek, Adam Wójcik, Janina Zuchowska i Helena Patałuch. Na prawym skrzydle pałacu mieszkał ogrodnik M. Stankiewicz z żoną i mechanik Żółkiewicz z rodziną. Na rynek czekało na mnie 16 zmarzniętych żołnierzy. Zarządzam zbiórkę i maszerujemy pod Zagrody do domu Władysława Wiciejowskiego.

W domu pod Zagrodami mamy dobry widok na pałac. Wystawiłem wartę, zmarznięci żołnierze palą w piecu, ja siedzę przy oknie. Około godz. trzeciej stojący na warcie Grzegorz Wolańczyk ps. „Zerdź” melduje, że słyszał - jakoby warkot samochodów. Wychodzimy na dwór ale nic nie słyszymy. Po dłuższej chwili słyszymy gwałtowną strzelaninę z broni maszynowej. Natychmiast wysyłam 2 ochotników na zwiad w kierunku pałacu - są to Tadeusz Wolańczyk ps. „Zemsta” i Marian Wolańczyk „Bazyłko”. Po chwili wracają. Są z nimi żołnierze pełniący wartę pod pałacem, są to Mietek Wójcik i Jerzy Nocko. Opowiadają, że kiedy zauważyli wśród panujących ciemności - wytaniające się jakieś uzbrojone postacie - otworzyli ogień z automatów, przedarli się przez pier-



ścię otaczający pałac i dołączyli do nas. Pytam co się dzieje z pozostałymi w pałacu? Jurek Nocko mówi, że po wszczęciu alarmu widział w drzwiach wybiegającego z pałacu p-chor. „Ciocha”. Poza tym nic nie wie. Po dłuższej chwili znowu odzywają się pojedyncze serie z automatów. To jak się później okazało por. „Kostek” jadąc do pałacu z kierunku Podlesiny nadział się na otaczający pałac - kordon UB KBW pod d-ctwem kap. NKWD Pilipienki. W dalszym ciągu czekamy. Gdyby p-chor. „Ciocha” zdecydował się przebić - niewątpliwie poszlibyśmy z odsieczą. Mam przecież 2 RKM-y 6 automatów i granaty. Niestety to nie nastąpiło. P-chor. „Ciocha” niewątpliwie z uwagi na obecność w tym zespole dziewcząt - zdecydował się na ukrycie w zdawało się całkiem bezpiecznym schronie. Do tego schronu wchodziło się przez palenisko kominka. Wewnątrz był około 100 metrowy tunel, który prowadził do ogrodu, tam pod kamiennym posągami było wyjście. Tajemnicę tego schronu znało niewiele osób. Niestety znalazł ją również mieszkaniec pałacu - Żółkiewicz. Wg oświadczenia Daniela Walczyka i Heleny Patałuch to on wskazał UB-com ten schron. Został on aresztowany razem z innymi, lecz po kilku dniach zwolniony, ale do Narola nie powrócił. Tragicznie zakończyła się sprawa aresztowanych - zostali zamordowani na zamku lubelskim: Jan Kałuża, Zygmunt Ślepekura, Wacław Kawęcki i Roman Szarek - najlepsi nasi żołnierze, dziewczętom zasądono długoletnie więzienie.

Około godz. 9 w domu Wiciejowskiego zjawił się Stanisław Wołoszyn ps. „Wilc” i przynosi rozkaz od por. „Kostka” - drużynę narolską przyprowadzić razem z drużyną z Zagród pod Bełzec na tzw. „Wysoką górkę” - tam będzie zorganizowana zasadzka na powracających do Tomaszowa UB-eków w celu odbicia aresztowanych. Droga okrężną przez pola-brodząc w głębokim śniegu - meldujemy się w wyznaczonym miejscu u por. „Kostka”, który przyprowadził drużynę z Brzeziny i Łukawicy. Niestety - na nic to się zdało, pięć samochodów ciężarowych z UB i aresztowanymi pojechało połą drogą po wertepach przez Maurycówkę, Bełzec do Tomaszowa. Wyglądało na to, że ktoś ich ostrzegł lub przewidywali zasadzkę i odbicie.

Daniela Walczak - opowiadała mi po wyjściu z więzienia z Wronek. Do schronu zaprowadził nas ogrodnik Michał Stankiewicz-żołnierz AK. Wejście nie było zbyt atrakcyjne - ale wewnątrz było dość przestronne. Słyszymy ciągle nawoływania do opuszczenia schronu - jednak siedzimy cicho by nie zdradzić naszej tam obecności. Zaczynają

najpierw strzelać a potem rzucać granaty. W dalszym ciągu nie dajemy znaku życia, że tam jesteśmy. W końcu po podpaleniu pałacu - tumany gryzącego dymu zmusiły nas do opuszczenia schronu. Wychodzimy pojedynczo. Żołdacy biją nas korbami, kopią i wiążą ręce. Kładą nas na podłodze samochodów trzymając nas cały czas na muszce. Widzimy jak UB-cy wynoszą z pomieszczeń nie objętych pożarem dobytek należący do mieszkających tam ludzi - ładują do samochodów, łup jest obfity.

Od siebie chcę dodać, że z mojego pokoju zabrano dosłownie wszystko. W czasie śledztwa w Tomaszowie siostra

moja zapytała go - jak się panu chodzi w kurtce i butach mego brata - dostała za to od niego po twarzy. Od siostry również dowiedziałem się, że śledztwo w Lublinie prowadził oficer o nazwisku - Huszcza [późniejszy gen.-?].

Zrelacjonował - Kazimierz Ratymirski ps. „Iwo”
żołnierz komp. AK „Narol”.

Są to autorskie opisy tragicznych zdarzeń w Narolu - spisane z rękopisów.

Ustna relacja - Stefani Stankiewicz - jaką usłyszałem 10 lat temu:

1 - około godz. 2-3 moja babcia usłyszała warkot samochodów od strony Kadłubisk, ale po chwili, nastąpiła cisza [bo samochody zatrzymały się daleko przed pałacem - JZ],

2 - gdy padł pierwszy strzał ostrzegawczy, mój mąż zaprowadził AKowców do kominka w którym było wejście do schronu pod pałacem,

3 - sam schował się w małym schowku pod podłogą w kuchni,

4 - gdy wpadło wojsko - zaczęli pytać gdzie Kostek i Akowcy, gdy wezwania do wyjścia nie dały, przytoczono beczkę benzyny polano po podłodze i podpalono a nasze mieszkania zaczęto rabować, wynosząc wszystko, cały nasz dobytek, co można i ładować na samochody, gdy zaczęła się palić podłoga przyniosłam w miednicy śnieg by ugasić płomień i uratować męża, ale ruskie wtedy, wyrwali deskę i wyciągnęli męża i wrzucili do samochodu,

5 - mnie też kazali wejść a gdy weszłam - uratowała mnie babcia przynosząc nasze małe dziecko (Lucynę) bym je ze sobą zabrała i karmiła - wtedy mnie zwolniono,

6 - oprócz dowódcy ruskiego, był też Żyd o nazwisku Humer - słyszałam jak się wołali,

7 - po dwu tygodniach była w Sądzie w Tomaszowie rozprawa - patrzyłam na prowadzonych przez ulicę więźniów, nikogo nie mogłam rozpoznać, byli tak bardzo pobici, cali w siniakach, mego męża poznałam po butach! [dawny budynek Sądu do dzisiaj stoi naprzeciw dawnego UB - JZ].

Mój komentarz w 2015r.:

Czy można było uniknąć spalenia Pałaców w: Narolu, Horyńcu, Rudzie Różanieckiej, Sieniawie, oraz miast Cieszanowa, Lubaczowa itp. - TAK. Gdyby to zależało ode mnie, to wydałbym rozkaz gremialnego zapisywania się do: Milicji, UB, KBW, PPR następnie PZPR, a nie oddać „władzę” - pełniącymi obowiązki Polaka. A czy dzisiaj nauczyliśmy się czegoś się na „starych” błędach?

Opracował - Jan Zuchowski.

MGIELKA TAJEMNICZOŚCI OTACZA LUBACZÓW

Co wiesz o swoim mieście? Zapewne odpowiesz, że bardzo dużo. Niektórzy wręcz stwierdzą, że wiedzą absolutnie wszystko i że żaden szczegół z życia miasta nie umknie ich uwadze. Przecież się tu urodzili, spędzili dzieciństwo, młodość i całe dotychczasowe życie. A często i praca wiąże się z ustawicznymi kontaktami z ludźmi. Wiadomo czym każdy urząd, instytucja się zajmuje. Wiemy czego możemy oczekiwać od naszych sąsiadów znajomych, kogo spotkamy idąc na spacer, na zakupy, do kościoła. Wiemy, że sąsiad ma psa, do którego jest bardzo przywiązany, bo kilka razy w ciągu dnia wychodzi z nim na spacer, że małżonkowie z sąsiedniej klatki muszą być bardzo w sobie zakochani bo codziennie widać ich razem, nawet trzymających się za ręce. Co najwyżej możemy powiedzieć, że tylko dla świeżych przybyszów Lubaczów może być mało znany.

Prawdą jest jednak, że nawet dla mieszkańców miasta z dużym stażem mgiełka tajemniczości otacza Lubaczów. Dla wielu jest on wciąż nie odkryty, tajemniczy, zagadkowy. Nie wiemy jaka myśl jest głosem tysiąca jego mieszkańców a jakie są odosobnione. Nie wiemy jakie mają swoje tęsknoty, marzenia, smutki i zazdrości. Nad wszystkim więc unosi się jakieś żdźbło niewiedzy. Gdy zapytamy o sąsiadów, o problemy z jakimi się zmagają albo o wydarzenia które poruszają lubaczowian słyszymy bardzo często wymijające odpowiedzi. A jeśli już padają, to bywają enigmatyczne i często sprzeczne zarazem.

To prawda prywatyzacja życia jest wszechobecna. Na domofonach zniknęły jeszcze do niedawna widniejące tu nazwiska. Właściciel mieszkania jest tylko numerem. Z kolei posiadacze domków barykadują się od sąsiadów parkanami i tabliczkami u furtek z napisami „zły pies”. Przybywa więc gwałtownie „obcych”, nieznanym. Idziesz ulicą i wśród mijających przechodniów znajdujesz nielicznych, z którymi wymienisz pozdrowienia a nawet utniesz krótką pogawędkę. To cię bawi intryguje, pobudza do refleksji. Jest naganym jak ktoś się wtrąca w sprawy obcych. Nawet zaproszenia ślubne dla sąsiada wysyła się pocztą.

Co piąty Polak - w tym aż co trzeci z wyższym wykształceniem! - zna sąsiada wyłącznie z widzenia. Co 14 nie potrafi sobie przypomnieć imienia najbliższego sąsiada! Najbardziej życzliwymi sąsiadami są starsi gorzej wykształceni i biedniejsi. Również kobiety chętniej od mężczyzn utrzymują sąsiedzkie więzi. Z sondażu „Gazety Wyborczej”.

To tylko w pierwszym okresie zadowolenia się mieszkańcy wykazywali satysfakcje ze wzajemnego sąsiedztwa zarówno w bloku jak i ulicy. Przyczyniały się do tego różne nieregulowane sprawy wymagające zbiorowego działania. A to brak chodnika, a to parking był za mały. Z upływem czasu sytuacja zaczęła się zmieniać, poczucie obcości narastało i tylko nieliczni zawierali ścisłejsze kontakty z którymi wiązały ich wspólne sprawy i zaszłości.

Dobrze nam z tym. Anonimowość niesie komfort, poczucie absolutnej wolności. Możesz po mieszkaniu paradować w dowolnym stroju bez obaw, że niespodziewanie w twe progi zawita sąsiad zza ściany. Nie musisz wysłuchiwać znajomej z klatki schodowej jej dolegliwości żołądkowych. Do wszystkich obowiązuje dystans. A więc mamy możliwość różnorodnych wyborów bez dylematu „co o tym ludzie powiedzą?”. Ta wolność bez nadzoru sąsiadów uważana jest za jeden z najcenniejszych atrybutów miasta.

Dystans, anonimowość ułatwia kamuflaż, stwarza możliwość założenia maski. Można bowiem w domu terroryzować rodzinę a na zewnątrz uchodzić za przykładowego męża i ojca. Można się kreować za człowieka wrażliwego współczującego w nieszczęściu innym a faktycznie być skrajnym egoistą. Wystarczy uśmiech, dzień dobry, jakaś symboliczna przysługa jak otwarcie drzwi a już można zdobyć opinię: o to taki fajny facet. A więc popularne stają się dwie twarze. Ta na użytek prywatny i na użytek publiczny, i zarazem nieufni. Z tych względów ludzie stosują filtr. Dążą aby na zewnątrz do otoczenia trafiały o ich życiu prywatnym tylko to co stawia ich w dobrym świetle. Natomiast na takie szczegóły z życia jak np. nieporozumienia czy awantury małżeńskie stawiana jest zasłona. Ludzie są tego świadomi i w kontaktach z innymi stają się bardziej dociekliwi. Człowiek jest istotą społeczną. Mimo potęgającej się anonimowości u ludzi drzemie ciekawość co się dzieje u sąsiadów. Kim jest osoba, którą często spotykamy na ulicy. Ludzie chcą przeniknąć tę ścianę mur za którym toczy się życie. Pragną się dowiedzieć co było powodem awantury u sąsiadów. Wszystko to jednak wymaga zainteresowania, zaciekawienia i powoduje, że ludzie dają nawet posłuch plotkom. To właśnie plotka, pogłoska zastępuje dawne kontakty i staje się wszechobecna. Oczywiście oficjalnie gardzimy nią. Do dobrego tonu należy głośno podkreślać, że nią wręcz brzydzimy. W rzeczywistości jednak chętnie słuchamy nowinek i równie chętnie przekazujemy je dalej. Po prostu bycie dobrze poinformowanym jest w cenie.

Marian Ważny

LISTY

Z wielkim zainteresowaniem przeczytałem wywiad z prof. Leszkiem Woźniakiem. Rozmowa z nim skłoniła mnie do głębszej refleksji. Otóż okazuje się, że ten naukowiec tylko raz został zaproszony na ziemię lubaczowską. A przecież jego naukowa specjalność (szeroko pojęta ekologia połączona z aktywizacją społeczną) jak ulał pasuje do specyfiki powiatu lubaczowskiego. Wiadomo, nie przemysł jest szansą dla powiatu ale walory przyrodnicze w tym ekologiczna żywność. Decyzje w tych kwestiach podejmowane są wręcz po omacku. Przecież żaden burmistrz, wójt czy starosta nie ma wiedzy w jaki sposób ekologii wprzeć z rozwojem gmin czy powiatu. I aby z tych atutów skutecznie korzystać niezbędne są odpowiedzi ekspertów a więc naukowców. A przecież jak z wywiadu wynika prof. Leszek Woźniak jest chętny ruszyć z pomocą rodnemu powiatowi.

We współpracy z nim widzę wielką szansę dla naszego powiatu. Niestety z rozmów które przeprowadziłem z niektórymi urzędnikami i samorządowcami nie nastrajają mnie optymistycznie. Z góry pojawiają się opinie, że my wiemy jakie rozwiązania są korzystne a problemem są pieniądze na inwestycje. Jest to uproszczony pogląd. Chodzi również o to jak wyzwolić u ludzi energię, inicjatywę. Jak stworzyć na naszym powiatowym podwórku klimat do znaczących dokonań? Jakie priorytety przyjąć? Oczywiście trudno będzie liczyć na efekty jeśli nasze władze ograniczą się do kolejnego jednorazowego zaproszenia profesora i to przy okazji jakiejś konferencji. Tu zależeć nam powinno na stałej współpracy i kontaktach z nim. Być może gdybyśmy swego czasu sięgnęli po opinie ludzi pokroju prof. Leszka Woźniaka nie mielibyśmy w naszym powiecie rzek zamienionych w kanały, które pozabawione są życia i specją krajobraz, a nasz powiat był by w kraju znany z doskonałej ekologicznej żywności.

Zygmunt J. Lubaczów

Jestem młodym, wykształconym (Politechnika Rzeszowska - mgr inż. budownictwa) mieszkańcem powiatu lubaczowskiego. Od roku jestem bezrobotny. Nie dlatego, że nie chcę pracować, lub pracy nie szukam. Aktywnie szukam pracy, ale jak widzę jestem bez szans. Ogłoszenia w Internecie pojawiają się sporadycznie, a jeśli się pojawiają to z góry wiadomo kto zostanie przyjęty: a to syn sekretarki, a to córka radnego, a to żona pracownika. Nikt z poza układu nie ma szans. Nie tak dawno w Internecie pojawiło się ogłoszenie o naborze na wolne stanowisko urzędnicze. Niedługo konkurs zostanie rozstrzygnięty. Wiedź gminna niesie, że zostanie przyjęta osoba, która już tam pracowała i odeszła na emeryturę. Czy, jeżeli oczywiście tak się stanie, nie będzie to oznaką kumoterstwa. Jaki jest sens składania podań o pracę w przypadku, gdy znany jest już zwycięzca? Jak młody człowiek ma znaleźć pracę, gdy jego ojciec, matka, stryj nie jest wójtem, dyrektorem, radnym? Pozostaje tylko wyjazd za chlebem za granicę (istnieje jeszcze możliwość roboty przy łopatach za 5zł za godzinę).

Ryszard B. Lubaczów

W wykorzystywaniu takich ludzi jak prof. Leszek Woźniak widzę znaczącą szansę w dźwignięciu naszego powiatu ze stagnacji. W zasięgu ręki mamy naukowca – eksperta który deklaruje się wspierać nasz powiat, w którym spędził dzieciństwo i młodość. Przecież profesor ma za sobą liczne wyjazdy za granicę, uczestnictwo w konferencjach z udziałem naukowców z różnych krajów. Jest też autorem licznych prac naukowych. Dysponuje więc tak niezbędną dla nas wiedzą. Tymczasem nie będzie wielkiej przesady gdy powiem, że urzędnicy podejmują decyzje często w bardzo ważnych sprawach na wycieczce. Często też głosząc kierują się partykularnym własnym interesem. Nie obrażając samorządowców nie są oni przecież ekspertami a niejednokrotnie podejmują decyzje w sprawach, które wymagają merytorycznej wiedzy. Po naszym wejściu do Europy czasy dyktantów się kończą. A tymczasem dowiaduje się z wywiadu, że tylko raz samorządy raczyły zaprosić profesora na ziemię lubaczowską. Dodam, że niezależnie od profesora Leszka Woźniaka, szereg innych lubaczowian również liczy się w świecie nauki i do nich też możemy się zwrócić. W tym celu niezbędne jest tylko wyzbycie się ze strony samorządowców przekonania, że oni wszystko wiedzą najlepiej i żadne doradztwo nie jest im potrzebne.

Michał K. Oleszyce



- 16 lutego.** W Lubaczowie nietrzeźwy Stanisław P. z Baszni Dolnej podróżował motorowerem Rex.
- 17 lutego.** W Lubaczowie nietrzeźwy Marek S. z Załuża podróżował motorowerem Romet.
- 18 lutego** W Łozach na szkodę Nadleśnictwa Narol Wojciech S. dokonał kradzieży drewna bukowego wartości 511 zł. Mienie odzyskano.
- 26 lutego.** Na trasie Wielkie Oczy – Łukawiec Janusz M. z Baszni Górnej w stanie nietrzeźwym kierował ciągnikiem. Na trasie Wielkie Oczy – Łukawiec Szymon F. z Opaki w stanie nietrzeźwym kierował samochodem VW Transporter.
- 27 lutego.** W Lubaczowie Maciej S. mieszkaniec tego miasta w stanie nietrzeźwym kierował samochodem Opel.
- 1 marca.** Policjanci z wydziału kryminalnego lubaczowskiej komendy zatrzymali 23-letniego mieszkańca Lubaczowa podejrzanego o posiadanie narkotyków. Funkcjonariusze, którzy prowadzili przeszukanie mieszkania mężczyzny, znaleźli narkotyki za łóżkiem w pokoju. W kartonowym pudełku znajdowało się około 150 gramów suszu marihuany. Jej czarnorynkową wartość funkcjonariusze oszacowali na kwotę 4500 złotych. Mężczyzna trafił do policyjnego aresztu, a funkcjonariusze zabezpieczyli narkotyki w policyjnym depozycie. W Nowym Siole Damian L. z tej miejscowości włamał się do mieszkania Agnieszki W. i dokonał kradzieży laptopa wartości 400 zł.
- 3 marca.** W Dachnowie nietrzeźwy Adrian B. kierował samochodem VW Golf.
- 7 marca.** W Nowym Lublińcu Jan P. z tej miejscowości naruszył zakaz jazdy rowerem.
- 10 marca.** Wieczorem dyżurny lubaczowskiej komendy Policji otrzymał telefoniczne zgłoszenie o samowolnym oddaleniu się wychowania

wanka Domu Pomocy Społecznej w Rudzie Różanieckiej. Z relacji zgłaszającego wynikało, że 23-latek, który uciekł z ośrodka leczący się psychiatrycznie i nie może samodzielnie egzystować. Skierowani na miejsce policjanci przystąpili do poszukiwań mężczyzny. Patrolując trasę Ruda Różaniecka – Płazów funkcjonariusze zauważyli mężczyznę, który na ich widok zaczął uciekać. Po krótkim pościgu mężczyzna został zatrzymany. Okazało się, że jest to zaginiony, 23-letni podopieczny DPS-u w Rudzie Różanieckiej. W Załużu nietrzeźwy Stanisław T. z Baszni Górnej kierował motorowerem Verucci.

11 marca. Wieczorem funkcjonariusze z Posterunku Policji w Narolu zatrzymali do kontroli drogowej osobowego volkswagena na lubelskich tablicach rejestracyjnych. Nerwowe zachowanie kierującego wzbudziło podejrzenia policjantów. Funkcjonariusze postanowili sprawdzić zawartość jego pojazdu. Okazało się, że na tylnej kanapie i w bagażniku samochodu znajduje się łącznie 34 pojemniki plastikowe o pojemności 5 litrów z zawartością przezroczystej cieczy. 38-letni kierowca, mieszkaniec Zamościa przyznał się policjantom, że w pojemnikach znajduje się spirytus bez polskich znaków akcyzy. Mężczyzna tłumaczył funkcjonariuszom, że jest to spirytus techniczny i ma mu posłużyć do mycia przyrządów rolniczych. Policjanci zatrzymali mężczyznę do wyjaśnienia sprawy. Nielegalny alkohol zaś został zabezpieczony w policyjnym depozycie. W Ułazowie Łukasz T. w stanie nietrzeźwym kierował ciągnikiem Ursus.

12 marca. W Lubaczowie Grzegorz M. w stanie nietrzeźwym kierował samochodem Fiat CC. W Horyńcu Zdroju Kamil B. z Baszni Górnej w stanie nietrzeźwym prowadził samochód Opel.

14 marca. W Lubaczowie Piotr O. z miejscowości Wielkie Oczy w stanie nietrzeźwym kierował samochodem Toyota.

15 marca. W Lubaczowie w stanie nietrzeźwym. Lesław P. kierował samochodem Renault.

16 marca. W sobotę po południu lubaczowska komenda Policji została powiadomiona o zagi-

nięciu kobiety. Ze zgłoszenia wynikało, że zaginioną jest 52-letnia mieszkanka Horyńca-Zdroju. W rejon poszukiwań dyżurny skierował policjantów, którym pomogli funkcjonariusze Straży Granicznej, Państwowej Straży Pożarnej i członkowie z lokalnej OSP. W prowadzonej akcji brała także rodzina zaginionej. Pomimo intensywnych opadów deszczu poszukiwaniami objęto teren Horyńca-Zdroju, zalew wodny oraz sąsiadujące z nim nieużytki i las. Sprawdzono również okoliczne budynki po byłym PGR. Po niespełna dwóch godzinach od wszczęcia poszukiwań kobieta została odnaleziona w lesie nad zalewem. Pomimo tego, że była przemoknięta, nie wymagała opieki medycznej i została przekazana rodzinie. W Moszczanicy Emilian K. poprzez jazdę rowerem w stanie nietrzeźwym naruszył zakaz.

18 marca. W Lubaczowie w stanie nietrzeźwym Dawid W. z Młodowa kierował samochodem Ford. Na trasie Dąbrowa - Szczutków pomimo zakazu Roman R. z Opaki prowadził samochód Opel. W Nowym Siole poprzez kierowanie samochodem Mitsubishi Józef S. naruszył zakaz.

19 marca. W Budomierzu obywatel Ukrainy Taras T. w stanie nietrzeźwym prowadził samochód VW.

20 marca. W Tymcach nietrzeźwy Stanisław S. z Borowej Góry pomimo zakazu podróżował motorowerem Romet. W Polance Horyńskiej Mariusz Cz. w stanie nietrzeźwym kierował ciągnikiem Ursus. Policjanci z lubaczowskiej komendy prowadzili działania związane z „Dniem Wagarowicza”. Funkcjonariusze zwracali szczególną uwagę na zachowania dzieci i młodzieży, przebywających poza szkołami. Podczas kontroli zapleczka ciągu sklepów w Lubaczowie, policjanci napotkali trzy nastolatki, które piły alkohol. Dziewczyny na widok podejrzających funkcjonariuszy odrzuciły jakiś przedmiot. Okazało się, że jest to woreczek z marihuaną. Dwie 15-latk i jedna 16-latka, które znajdowały się pod wpływem alkoholu, zostały przekazane rodzicom.

APEL DO LUDZI DOBREJ WOLI

RODZICE BARDZO CIĘŻKO CHOREGO I NIEPEŁNOSPRAWNEGO SŁAWKA
PROSZĄ O WSPARCIE W LECZENIU I REHABILITACJI SYNA:



1%

Caritas Dobrej Woli

Otwórz swoje serce...

Podaruj Sławkowi na sprzęt i rehabilitację 1% podatku uzupełniając PIT o dane:

Numer KRS: 0000213751

oraz w pozycji „informacje uzupełniające” w formularzu PIT podaj cel szczegółowy 1% wpisując: „darowizna dla Sławomira Szajowskiego”

Należy również pamiętać o zaznaczeniu pozycji „wyrażam zgodę”.

H. WNIOSEK O PRZEKAZANIE 1% PODATKU NALEŻNEGO NA RZECZ ORGANIZACJI POŻYTKU PUBLICZNEGO (OPP) Należy podać numer wpisu do Krajowego Rejestru Sądowego (Numer KRS) organizacji wybranej z wykazu oraz wysokość kwoty na jej rzecz. AKTUALNY WYKAZ ORGANIZACJI POŻYTKU PUBLICZNEGO JEST DOSTĘPNY NA STRONIE INTERNETOWEJ MINISTERSTWA FINANSÓW http://www.ekieracje.gov.pl/index.php?page=OPP&newszukawka_opp	
Numer KRS 0000213751	Wniosekowana kwota Kwota z poz. 123 nie może przekroczyć 1% kwoty z poz. 118, z tego zakresu do pełnych dziesiętnych grzyw. w dol.
I. INFORMACJE UZUPEŁNIAJĄCE Podatnicy, którzy wypełnili część H, w poz. 124 mogą podać cel szczegółowy 1%, a zaznaczając kwadrat w poz. 125 wyrazić zgodę na przekazanie OPP swojego imienia, nazwiska i adresu wraz z informacją o kwocie z poz. 123. W poz. 126 można podać dodatkowe informacje, np. ułatwiające kontakt z podatnikiem (telefon, e-mail).	
Cel szczegółowy 1% DAROWIZNA DLA SŁAWOMIRA SZAJOWSKIEGO	Wyrażam zgodę ☒

Serdecznie dziękuję za wsparcie.

Od Redakcji „Kresowiaka”: Prośba dotyczy Sławomira Szajowskiego zam. w Stalowej Woli, ul. Wojska Polskiego 13/32, syna naszego od ponad dwudziestu lat współpracownika, który idąc przykładem swego zmarłego ojca – Eugeniusza, równie aktywnego na naszych łamach kronikarza mijającego wieku, w swoich ponad 350 artykułach społecznie i bezinteresownie dedykowanych Kresowiakowi ocalił w naszej pamięci ludzi, tematy, miejsca i wydarzenia godne upamiętnienia. Odpowiadając na Apel „Dla Sławka” – miejmy swój wkład w pomocowy w realizacji potrzeb leczenia i rehabilitacji jego od urodzenia bardzo chorego i niepełnosprawnego syna...

Marian Ważny



KAPITAŁ LUDZKI
NARODOWA STRATEGIA SPÓJNOŚĆ

UNIA EUROPEJSKA
EUROPEJSKI
FUNDUSZ SPOŁECZNY



CZAS NA AKTYWNOŚĆ W GMINIE MIEJSKIEJ LUBACZÓW – 2015 r.

W ramach tegorocznej edycji projektu pod nazwą „Czas na aktywność w Gminie Miejskiej Lubaczów” realizowanego przez Miejski Ośrodek Pomocy Społecznej w Lubaczowie wsparcie uzyska dziesięć osób bezrobotnych objętych świadczeniami z pomocy społecznej. Projekt przewiduje, że wszystkie osoby zdobędą nowy zawód np. sprzedawca, opiekunka w domu pomocy społecznej, kucharka, krawcowa, magazynier, pracownik ds. plac i kadr, będą brać udział w treningu kompetencji społecznych i zajęciach z zakresu poszukiwania zatrudnienia. Niektórzy uczestnicy będą mieli również możliwość odbycia stażu w celu nabycia umiejętności samodzielnego wykonywania pracy oraz doświadczenia zawodowego. Wszystkie działania programu mają służyć eliminacji zjawiska wykluczenia społecznego, zwiększeniu szans na zatrudnienie oraz poprawie funkcjonowania społecznego uczestników projektu.

Projekt jest realizowany w ramach Priorytetu VII *Promocja Integracji Społecznej* Programu Operacyjnego Kapitał Ludzki.

Artykuł współfinansowany przez Unię Europejską w ramach Europejskiego Funduszu Społecznego

BEZTROSKI KREDYT

7,9%

Wyczerpie RRSO. Na dzień 18.02.2015 r. RRSO dla reprezentatywnego przykładu wynosi 20,24 % dla całkowitej kwoty kredytu 8 000,00 zł na cel konsumpcyjny, spłacanej w 18 malejących ratach kapitałowo odsetkowych (pierwsza 500,48 zł, ostatnia 446,98 zł) stopa oprocentowania kredytu przez całkowity 18 miesięczny okres obowiązywania umowy - 7,90 % w stosunku rocznym (oprocentowanie stałe), całkowita kwota do zapłaty wynosi 9 105,75 zł w tym całkowita kwota kredytu - 8 000,00 zł, odsetki - 497,75 zł, prowizja 320,00 zł (dla osób posiadających rachunek osobisty w Banku Spółdzielczym w Lubaczowie), ubezpieczenie kredytu 298,00 zł opłata przygotowawcza 0,00 zł opłata za prowadzenie Konta Aktywnego z kartą VISA i bankowością internetową wynosi 0 zł miesięcznie w przypadku dokonania płatności kartą na kwotę 500 zł miesięcznie.



Bank Spółdzielczy w Lubaczowie